## ŻYCIE Z IDEAŁEM

Nie znam osoby, która bezwzględnie by mi imponowała. Za to mam wymarzony swój własny portret. Chciałabym być ładna, zgrabna, mieć śliczne długie włosy i być atrakcyjna dla chłopców (ale nie do tego stopnia, żeby szaleli).

Str. 4

# czy i jaki pluralizm?

**Gdyby dokonać uczciwego bilansu strat (a jest to konieczne) i ocenić rozmiary dewastacji kultury politycznej, jakiej dokonano w okresie stalinizmu w Polsce, to poza niemiecką okupacją (nie waham się użyć tego porównania!) nie znajdujemy okresu równie ponurego w najnowszej historii polskiej.**

Str. 6

## GEOGRAFIA I SENTYMENTY

Wprawdzie obowiązujący przepis zezwala na zdawanie egzaminu po polsku, ale w komisjach egzaminacyjnych zasiadają ludzie nie znający polskiego!

Str. 8—9

UNIWERSYTET ... BIBLIOTEKA ... Filia w ...


# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

3
(430)
KONTAKTY
1989-01-15

cena
35 zł


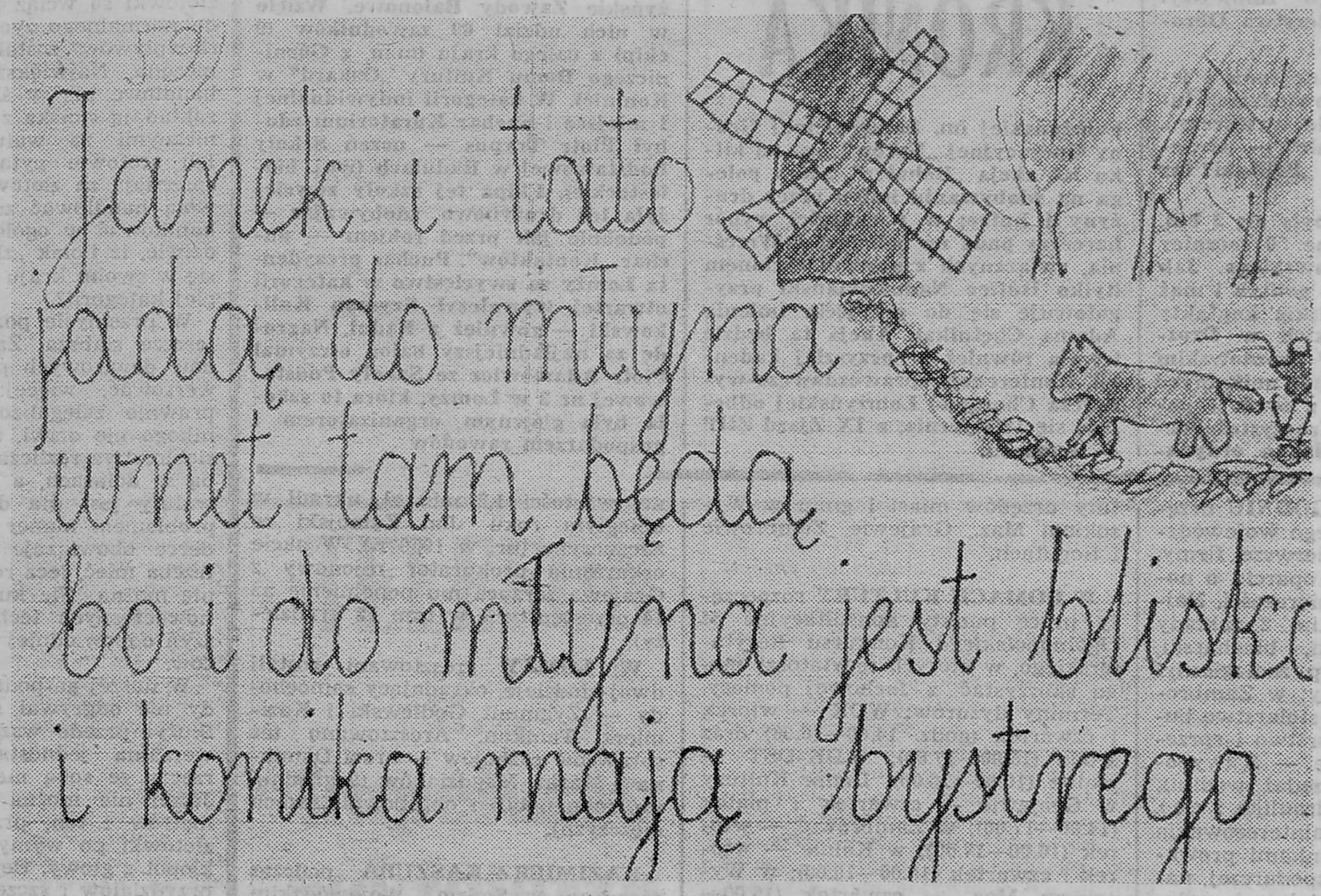


## WYWRÓŻYĆ OJCZYZNĘ

str. 10

RYSZARD TYMIŃSKI: ZROBIŁEM POLSKI ELEMENTARZ, Z KTÓREGO UCZYŁEM BRATA CZYTAĆ.

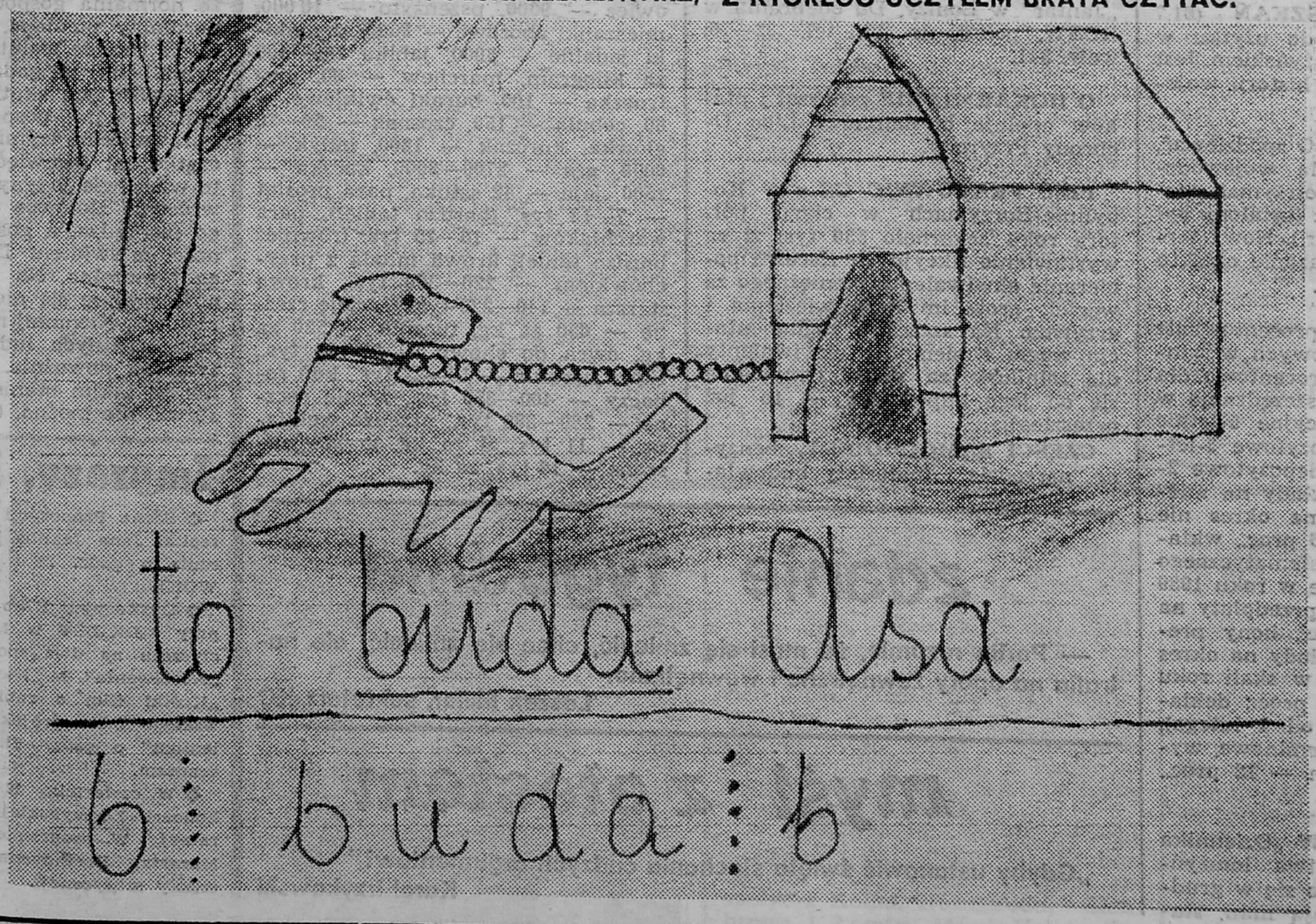


JÓZEF PIŁSUDSKI:
„JAK STAŁEM SIĘ SOCJALISTĄ"

# MODA na epidemię

**W 1903 r. trzydziestosześcioletni wówczas Józef Piłsudski zamieścił w lwowskim piśmie młodzieżowym „Promień" artykuł, którego treść jest odpowiedzią na tytułowe pytanie: „Jak stałem się socjalistą?" W 1922 r. artykuł ten pojawił się w formie broszury nakładem drukarni „Robotnik" i pełnił rolę ulotki wyborczej, sygnowanej przez sekretariat CKW Polskiej Partii Socjalistycznej. Sekretariat zachęcał do głosowania na „dwójkę", a wypowiedź Józefa Piłsudskiego opatrzył komentarzem-puentą: „Z tej opowieści dzisiejszego Marszałka Polski, a wczorajszego bojownika o socjalizm, a więc o sprawiedliwość dla robotnika i chłopa — widać, jak potężną dźwignią w walce o niepodległość jest socjalizm i jak wielką ideę wyzwolenia ludu pracującego w sobie jednoczy. Dlatego na równi z wielkiemi mężami, którzy wyszli z szeregów PPS, robotnik i chłop winni dążyć do zwycięstwa sprawy ludowej w Polsce, a osiągną to głosując na PPS".**

**Przedstawiamy fragmenty artykułu Józefa Piłsudskiego.**

CIĄG DALSZY NA STR. 7

## w następnym numerze

● **BEZ ŁASKI:** Nikt się nimi nie interesuje, tyle co chleba podrzucą ● **PRZERWAĆ MILCZENIE:** Osoby podejrzane o obecność wirusa HIV nie zgłaszają się na badania. ● **PRZY STOLE:** Dopiero gdy spytałem o historię, miny moich rozmówców zasępiły się.

● **Od 1 stycznia obowiązuje znowelizowana ustawa o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Zmiany polegają m.in. na nadaniu radom osobowości prawnej (mogą wchodzić w spółki, zakładać samodzielne przedsiębiorstwa, występować do banków o kredyty i emisję obligacji); uzyskały też prawo powoływania oraz odwoływania wojewodów i naczelników.**

● **Na konferencji prasowej (4 bm.) wicepremier Ireneusz Sekuła stwierdził, że według wstępnych szacunków wskaźnik inflacji nie powinien w bieżącym roku przekroczyć 55 proc., a więc będzie niższy od ubiegłorocznego o 15—25 proc. Najbardziej zaważą na nim podwyżki cen, przeniesione z ub. roku oraz ok. 20-procentowa podwyżka cen w roku bieżącym.**

● **W projekcie ustawy budżetowej na rok 1989 zmniejszono wydatki na obronność kraju. Stanowić one będą 3,6 proc. dochodu narodowego podzielonego (954 mld zł), o 0,2 proc. mniej niż przed rokiem; z 7,7 proc. do 5,5 proc. dochodu narodowego podzielonego zmniejszył się cały budżet Ministerstwa Obrony Narodowej.**

● **„Doceniamy zmianę tonu i języka w pewnych wypowiedziach ludzi władzy. Ale to nie wystarczy... Zbyt dużo było obietnic" — powiedział w wywiadzie dla „Polityki" (nr 1/89) Lech Wałęsa.**

● **W Drozdowie odbyły się 2 bm. uroczystości poświęcone 50 rocznicy śmierci Romana Dmowskiego. Jak wiadomo, ten wybitny polityk i mąż stanu utrzymywał bliskie kontakty z rodziną Lutosławskich w Drozdowie, gdzie zmarł. W drozdowskim kościele otwarto wystawę unikalnych zdjęć i dokumentów z życia i pogrzebu Dmowskiego. Uroczystości religijne celebrował biskup ordynariusz Diecezji Łomżyńskiej — Juliusz Paetz, 3 bm. pod tablicą pamiątkową złożyli kwiaty przedstawiciele Rady Wojewódzkiej PRON. (Więcej o Romanie Dmowskim — za tydzień).**

● **Kończy się 4-letnia kadencja władz Związku Harcerstwa Polskiego; kampania sprawozdawczo-wyborcza dotarła już do szczebla chorągwi. W woj. łomżyńskim do ZHP należy 24 068 członków (39 proc. młodzieży uczącej się). Pracą drużyn harcerskich i zuchowych kieruje ok. 1000 instruktorów (w większości są to nauczyciele; tylko 142 osoby pracują w innych zawodach). Na zebraniach w rejonach wyborczych i hufcach żelaznym tematem był brak bazy do działalności. Tylko hufiec łomżyński ma od 1987 roku Dom Harcerza, w którym działają m.in. stałe kluby zainteresowań (komputerowy, fotograficzny, krótkofalarski); niewielka część drużyn korzysta z harcówek (jest ich po kilka w każdym hufcu). Pozostali muszą radzić sobie bez stałej siedziby. Ważnym nurtem działalności Chorągwi Łomżyńskiej im. Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew" jest od kilku lat akcja „Bohater", która polega na zdobywaniu imion przez drużyny i hufce; w większości wybór harcerzy pada na bohaterów Września, związanych z naszym regionem (tylko Hufiec Nadnarwiański przygotowuje się do przyjęcia imienia Adama Chętnika). Akcja ta będzie trwała również w przyszłej kadencji. Konferencja sprawozdawczo-wyborcza Chorągwi Łomżyńskiej odbędzie się 15 stycznia, a IX Zjazd ZHP — w marcu.**

# KRONIKA

● **Udaną imprezą były II Łomżyńskie Zawody Balonowe. Wzięło w nich udział 69 zawodników (9 ekip) z całego kraju (m.in. z Górniczego Domu Kultury „Oskard" w Koninie). W kategorii indywidualnej I miejsce i puchar Kuratorium zdobył Piotr Trypus — uczeń Szkoły Podstawowej w Radulach (woj. białostockie). Ekipa tej szkoły zwyciężyła też drużynowo, zdobywając — podobnie jak przed rokiem — puchar „Kontaktów". Puchar prezydenta Łomży za zwycięstwo w kategorii otwartej wywalczył Szymon Kulikowski — również z Radul. Nagrodę za najładniejszy balon otrzymał Piotr Adamowicz ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży, która to szkoła była głównym organizatorem i gospodarzem zawodów**

**W UBIEGŁYM TYGODNIU** urzędy miast i gmin naszego województwa zarejestrowały pierwsze firmy, które działać będą w oparciu o nową ustawę o przedsiębiorczości. Najwięcej, bo aż 16 (m.in. 2 zakłady budowlane, krawiecki, blacharski, tkacki, stolarski, sklep zoologiczny) powstało ich w Łomży; w Zambrowie — 3 (malarstwo i stolarstwo budowlane oraz przetwórstwo i sprzedaż mięsa); w Kolnie — 2 (wyposażenie wnętrz i sprzedaż wędlin); w Grajewie — 1 (hydraulika i c.o.). Sądząc z dużego zainteresowania przepisami oraz warunkami prowadzenia działalności gospodarczej, należy spodziewać się dalszych zgłoszeń. Osoby, które na stałe są zatrudnione w sektorze państwowym a chcą pracować dodatkowo, nie muszą uzyskiwać wpisów; wystarczy zgłoszenie w Urzędzie Skarbowym.

**TYLKO 750 MIESZKAŃ** (61,7 proc. planu) oddano do użytku w roku ubiegłym w Łomżyńskiem. Jest to najgorszy wynik w historii województwa.

**JAK SIĘ NALEŻAŁO** spodziewać, budowniczowie szpitala wojewódzkiego w Łomży nie dotrzymali terminu zakończenia prac (ustalony był na koniec grudnia ub.r.). Nowy termin przewiduje przekazanie obiektu z końcem listopada br.

**ZMIENIŁO SIĘ** oprocentowanie wkładów oszczędnościowych w banku PKO. Oto stopy procentowe dla poszczególnych form oszczędzania w 1989 roku: bony lokacyjne 5-letnie — 66 proc., bony depozytowe 3-letnie — 66 proc., bony depozytowe 2-letnie — 55 proc., wkłady na mieszkania ulokowane na okres nie krótszy niż 5 lat — 66 proc., wkłady na książeczkach systematycznego oszczędzania, wniesione w roku 1989 (na 5 lat) — 55 proc., przedpłaty na samochody — 44 proc., bony premiowe — 21 proc., wkłady na okres półroczny — 33 proc. w skali roku (za 6 miesięcy — 16,5 proc.; deklaracje można składać od 1 lutego), wkłady a vista oraz terminowe, wycofane przed terminem — 12 proc., konta „W" — 12 proc.

**AŻ PIĘĆ NUMERÓW** „Dziennika urzędowego województwa łomżyńskiego" (19—23) ukazało się w grudniu ub. roku. Zawierają m.in. statuty urzędów miast i gmin w Wysokiem Maz., Grajewie, Zambrowie i Bogutach.

**W DOMACH KULTURY** rozpoczęły pracę punkty konsultacyjne 34 Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, w których recytatorzy mogą skorzystać z fachowej pomocy. Terminy dyżurów: WDK — wtorek i czwartek (godz. 14.00—16.00) oraz środa (15.00—17.00); MDK-DST — piątek (10.00—16.00); Domu Kultury w Grajewie — czwartek i piątek (14.00—17.00); w Zambrowie — wtorek (16.00—17.00); w Kolnie — wtorek i czwartek (15.00—19.00); w Wysokiem Maz. — czwartek (15.00—20.00); w Szepietowie — czwartek (16.30—19.00).

**ZEGAREK DAMSKI** z bransoletką znaleziono w połowie listopada na przystanku MZK koło sklepu „Jantar" w Łomży. Do odebrania w RUSW, pokój nr 13, tel. 32—76, wew. 341.

**O DOKARMIANIE** zwierząt i ptaków apeluje do harcerzy Liga Ochrony Przyrody.

**PIĘĆ PRACOWNIC** GS-u w Kobylinie-Borzymach w ciągu półtora roku zagarnęło 550 tys. zł za wystawianie fikcyjnych zleceń i pobieranie ekwiwalentu pieniężnego za węgiel; grozi im kara więzienia i grzywna. Na szczęście reglamentacja węgla i pieniężne ekwiwalenty dla rolników za powstrzymywanie się od jego kupowania — to już przeszłość.

**CZĘŚCI SAMOCHODÓW**, benzynę, narzędzia i materiały budowlane, wartości 1,2 mln zł, ukradł w ubiegłym roku Jan Zamojski ze Szczuczyna (ur. w 1950 r.). W akcie oskarżenia prokurator rejonowy z Grajewa zarzuca mu popełnienie aż 14 przestępstw ( w tym 12 kradzieży).

**W ŁOMŻY** aresztowani zostali dwaj złodzieje, okradający samochody — Zygmunt Godlewski i Kazimierz Tamkun. Aresztowano też sprawców rozbojów — braci Damiana i Marka Magdziaków (9 grudnia ub. roku pobili i obrabowali dwóch mężczyzn).

**KAZIMIERZ KASZUBA** podczas rozprawy w Sądzie Wojewódzkim pobił trzech eskortujących go funkcjonariuszy MO.

**CENY NA TARGU** w Ciechanowcu: żyto 8500—9000 za kwintal, pszenica — 9500, jęczmień — 9000, owies — 9000, pszenżyto — 10 000, mieszanki zbożowe — 9000, ziemniaki jadalne — 5000, jabłka 250—400 za kilogram, marchew — 80, pietruszka — 100, buraki ćwikłowe — 60, cebula — 150, czosnek — 50—70 główka, kurczak — 1200, indyk — 6000, gęś — 2700—3000, kaczka — 2500, jaja — 42 sztuka, para prosiąt — 7—13 tys. (bardzo tanie!), para warchlaków — 18—25 tys. (również bardzo tanie), krowa młoda z przychówkiem — 220—300 tys., krowa starsza — 140—220 tys. zł, cielę rzeźne — 650 za kg, tucznik — 520 za kg, owca do chowu — 25—35 tys., skóra barania — 18—22 tys., koń roboczy — 400—850 tys., źrebię roczne — 280—380 tys., przędza wełniana — 11 tys. zł za kg, grzyby suszone — 10 tys. za kg.

## zdanie tygodnia

**— Partia rozumie, że musi się zmienić, chce się zmienić, ale natrafia na opory zewnętrzne i wewnętrzne.**

**Leszek Miller, sekretarz KC**

## myśl z atestem

**„Gdyby ustanowić święto słuchania cudzych argumentów?"**

**Karol Irzykowski**

NA GORĄCO

## Czas złotówki

Sądząc po publikacjach w pismach fachowych, bieżący rok będzie rokiem złotówki. Nie trzeba zresztą studiować specjalistycznych czasopism, aby dojść do wniosku, że nasz pieniądz jest poważnie chory. Czy jest to choroba śmiertelna, czy tylko wysoka gorączka — to sprawa specjalistów; w każdym razie obywatel odczuwa jej objawy na co dzień. Najbardziej rzuca się w oczy tzw. dwuwalutowość, czyli krążenie w obiegu jednocześnie dwóch walut: w naszym przypadku złotówki i dolara. Wprawdzie według jednego z najstarszych praw ekonomii pieniądz gorszy wypiera lepszy, lecz u nas to się nie sprawdza. Nie tylko zresztą to. Rezultat jest taki, że coraz mniej towarów jest do kupienia za bilety Narodowego Banku Polskiego w wystarczającej ilości i w jakimś rozsądnym terminie. Oczywiście, można zapisać się do społecznej kolejki po telewizor lub meble, ale to nie jest handel, lecz łowy na grubego zwierza. Za to coraz więcej towarów, sprzedawanych prywatnie, ma już tylko cenę... w twardej walucie; na przykład samochody i mieszkania są do kupienia w większości za bony (czytaj: dolary). Wprawdzie złotówki są wciąż jeszcze niezbędne do normalnego życia, lecz ich „sfera wpływów" została poważnie ograniczona. Największe polskie firmy handlowe idą w ślady „Pewexu" i zakładają stoiska z towarami zagranicznymi za waluty wymienialne. Ich szefowie pytani, dlaczego nie sprzedają za złotówki, tłumaczą, że wolą handlować za dolary, niż nie handlować w ogóle. Czy można się dziwić, iż Polak „złotówkowy" czuje się w swoim kraju obywatelem drugiej kategorii?

W przemyśle pozycja złotego jest jeszcze słabsza. Żądanie tzw. wsadów dewizowych przestało już bulwersować, więcej: zostało nawet prawnie zalegalizowane. Tak więc nikogo nie dziwi, że polskie przedsiębiorstwa rozliczają się między sobą w dolarach, a zdobycie twardej waluty jest dla dyrektora fabryki problemem numer jeden. W gospodarce obowiązuje zasada: złotówki trzeba mieć, lecz rozwijać się za nie nie można. Nie kupi się za nie ani nowoczesnych technologii, ani maszyn odpowiedniej klasy, ani surowców.

W naszej gospodarce pieniądz nigdy nie odgrywał samodzielnej roli. Służył przede wszystkim jako uniwersalna jednostka do mierzenia rzeczy ze sobą nieporównywalnych. Jeżeli nie można dodać do siebie metrów i ton, przelicza się je na złotówki po wymyślonych cenach i kłopot z głowy. Bez kartek, asygnat, przydziałów i szczęścia, nasza waluta jest praktycznie niewymienialna na towar.

Przed niespełna dwoma laty Władysław Baka, jeszcze jako prezes NBP, opracował program uzdrowienia złotówki. Chodziło w nim o to, że normalna gospodarka musi mieć normalny pieniądz, tzn. wymienialny na twarde waluty i przyjmowany przez banki na godziwy procent (rekompensujący skutki inflacji). Plan konsolidacji gospodarki zakłada wprowadzenie wymienialności na początku lat dziewięćdziesiątych. Jest to właściwie jedyny sposób na przywrócenie złotówce cech prawdziwego pieniądza, a gospodarce — łączności ze światem. Droga będzie długa i mozolna. Na razie wymienialność wydaje się nieziszczalnym marzeniem. Niemniej nigdy jeszcze tylu kompetentnych ludzi nie mówiło o tym tak poważnie. Pewne jest jedno: w takim stanie złotówki pozostawić nie można. (jon)

## Imprezy, koncerty

◇ Scena Propozycji WDK zaprasza na recital Jana Jakuba Należytego (16 stycznia o godz. 19.00 w sali klubowej WDK).

◇ Dyskusyjny Klub Filmowy „To tu", przy MDK-DŚT w Łomży, zaprasza w styczniu na dwa spotkania: 13.I — na „Absolwenta" M. Nicholsa i 20.I — na „Krótki film o zabijaniu" K. Kieślowskiego (obie projekcje w kinie „Millenium" o godz. 21.00) Bilety przed seansem.

◇ W czwartek, 12 stycznia, kolejny koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. W programie utwory Elsnera, Mozarta, Beethovena (godz. 18.00, aula szkoły muzycznej).

# ZGODA BUDUJE

**O godzeniu wiejskich interesów — z Józefem Wojtczukiem, sołtysem ze wsi Kutyłowo Perysie w gminie Boguty — rozmawia Maria Kaczyńska.**

MARIA KACZYŃSKA: — Słyszałam, że stołek sołtysa w Kutyłowie do pewnych nie należy. Dlaczego?

JÓZEF WOJTCZUK: — Faktycznie, jest duża rotacja. Tylko pierwszy powojenny sołtys wytrwał 20 lat. Potem zaczęła się karuzela. Mój poprzednik uchował się przez dwie kadencje. A dlaczego? Bo są różne obozy, różne interesy. Trudno wszystkim dogodzić. Takie życie. Mój poprzednik, na przykład, naraził się ludziom przez odszkodowania za ziemniaki. Zarzucali mu, że nie dopilnował komisji PZU, która te szkody wyceniała, i ludzie otrzymali za małe odszkodowania. Ja żyję tą nadzieją, że skoro wybrali mnie jednogłośnie, to będą też mnie popierać. Boję się waśni i obozów. Tylko zgoda buduje.

**— Jak Pan chce ludzi zjednać?**

— Mamy we wsi dużo problemów, które dotyczą ogółu. Będę ich przekonywał, że kłócąc się nic nie zdziałamy.

**— Od czego chce Pan zacząć?**

— Parę spraw przejąłem w spadku po poprzedniku. Przede wszystkim chciałbym zdemaskować oszusta, którego gmina wynajęła w październiku do równania dróg; jest to pracownik Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich. Wszystkiej jego roboty faktycznie było na naszych drogach ze dwie godziny — latał od wsi do wsi tak szybko, że nie można było za nim nadążyć. Oszust ten wystawił następnie rachunek za 10 godzin pracy!

**— Czy nie sądzi Pan, że już za późno na dochodzenie swego w tej sprawie? Gapowe trzeba zapłacić.**

— Nie, dlaczego? Można powołać komisję, świadków.

**— Mnie się wydaje, że rolnicy zbyt łatwo dają się nabierać różnym oszustom właśnie przez brak skrzętności w pilnowaniu własnych interesów.**

— Zgadzam się z Panią, ale jak to wyplenić? Na wsi bywa tak: co dla mnie jest społecznym interesem, to dla drugiego wręcz przeciwnie.

**— A inne problemy?**

— Od kilku lat Gminna Spółdzielnia zwodzi nas z otwarciem sklepu. Budynek stoi gotowy, brakuje tylko posadzek. Pani prezes kilka razy ustalała już termin otwarcia: ostatni — na Boże Narodzenie. I nic. Jak jest wykonawca, to nie ma materiałów i na odwrót. Ludzi to denerwuje.

**— Czy sami nie możecie wynająć rzemieślnika?**

— W tej chwili nie ma już do tego atmosfery. Ludzie mają ochotę do pracy tylko wtedy, gdy widzą natychmiast jej efekty. Jeśli coś zaczyna kuleć, zniechęcają się.

**— Słomiany zapał?**

— Nie, raczej idzie o to, że te przeszkody, o które zapał się rozbija, są za mocne. Co nie znaczy, że opuściliśmy ręce. Właśnie zarejestrowałem u naczelnika nasz społeczny komitet remontu szkoły.

**— Czy wokół tej sprawy wieś się zjednoczy?**

— Mam taką nadzieję. W przeciwnym razie zabiorą nasze dzieci do szkoły w Zawistach. Nie można do tego dopuścić. Budynek jest w bardzo złym stanie; przecieka dach. Ustaliliśmy, że przeznaczamy na remont fundusz wiejski, składki pieniężne i robociznę. Naczelnik twierdzi, że to za mało, że nie wystarczy na sfinansowanie prac. Ja jednak uważam, że robotę trzeba zacząć. Może później znajdzie się ktoś, kto pomoże.

**— Pracuje Pan tylko z żoną na 30-hektarowym gospodarstwie. Jak Pan sobie radzi?**

— Cóż, czego nie zdążę zrobić w dzień, to kończę w nocy. Ziemia jest bardzo dobra i dlatego żal mi się jej pozbywać. Liczę na pomoc dzieci. I na lepszą sytuację.

**— Co Pan ma na myśli?**

— To, że wszystko wreszcie musi się ustatkować. Co ja mam ze swej pracy? Tylko tyle, że co roku dokupuję jakąś maszynę dla gospodarstwa — jeśli oczywiście ktoś mi to załatwi, albo sam mam szczęście, bo przecież normalnie kupić nie można. To za mało, żeby czuć się zadowolnym.

**— Dziękuję za rozmowę.**

# z bocznych tras

● **BRULINO PIWKI** (gm. Nur). Policzone są dni starego dworku — zawalił się dach. Obiekt, który przez jakiś czas figurował w rejestrze zabytków, został z niego skreślony. Podobno nie przedstawia większej wartości historycznej.

● **GODLEWO MILEWEK** (gm. Nur). Dzieci mogą być dowożone do odległej o ponad 2 km szkoły pod warunkiem, że ich rodzice pokryją część kosztów transportu. Bezpłatny dowóz należy się tylko wtedy, gdy odległość do szkoły przekracza 3 km.

● **OBRYTE** (gm. Nur). Mleko z tej wsi już o 6.30 rano każdego dnia musi znaleźć się w zlewni w Zaszkowie. Rolnicy wcześnie więc rozpoczynają dzień — około 4.00. Próba zmiany obowiązującego od lat harmonogramu nie przyniosła rezultatu.

● **OŁOWSKIE** (gm. Nur). Minęły już trzy lata od zakończenia budowy w czynie społecznym obiektu, w którym znalazł siedzibę sklep. Gminna Spółdzielnia miała w nim jeszcze ulokować, i wyposażyć, Klub Rolnika, ale — jak dotąd — nie spieszy się z dotrzymaniem obietnicy.

● **ZAKRZEWO SŁOMY** (gm. Nur). Jedyny telefon w tej wsi sprzęgnięty jest — za pośrednictwem centralki w Zuzeli — z aparatami jeszcze w dwóch wsiach. Na szczęście w roku 1989 w Nurze ma być rozpoczęta budowa poczty z nową centralą telefoniczną.

● **KAŁĘCZYN** (gm. Nur). Tu również rodzice domagają się dowożenia dzieci. Do szkoły w Zuzeli jest ok. 4 km (na skróty o kilometr mniej). Niestety, gminy nie stać na pojazd.

● **SMOLEWO WIEŚ** (gm. Zaręby Kościelne). Zawodzi technika: często psuje się telefon, nie działa oświetlenie uliczne, a czasem w ogóle nie ma prądu. Mieszkańcy sami nie poradzą sobie z tymi problemami.

● **JANCZEWO WIELKIE** (gm. Zaręby Kościelne). Mieszkańcy chcą ponieść 30 proc. kosztów budowy nawierzchni asfaltowej na drodze Szulborze-Uścianek Dębianka. Ze wstępnych obliczeń wynika, że składka z jednego gospodarstwa wyniosłaby 60 tys. zł. Oby tylko wszyscy wywiązali się z deklaracji..

● **SZULBORZE** (gm. Zaręby Kościelne). Brakuje działek pod budownictwo jednorodzinne. Budową domów zainteresowani są zwłaszcza ci mieszkańcy gminy Zaręby, którzy pracują w zakładach warszawskich.

● **ZGLECZEWO PANIEŃSKIE** (gm. Zaręby Kościelne). Wieś zobowiązała się przystosować dla potrzeb szkoły drewniany budynek. Niestety, faktycznie pracują przy tym tylko trzy osoby.

● **KIETLANKA** (gm. Zaręby Kościelne). Kolejny problem z przystankiem PKP: nie ma chętnego do pracy w kasie; PKP płaci za mało.

● **CHMIELEWO** (gm. Zaręby Kościelne). Przez cztery lata mieszkańcy chomikowali pieniądze na wiejskim koncie. Teraz na gwałt chcą je wydać — zamierzają kupić zastawę stołową i dwa opryskiwacze.

● **JANOWO** (gm. Andrzejewo). Tak nazywa się nowe sołectwo, wyodrębnione ze wsi Ruskołęki Nowe. Pierwszym sołtysem został Stanisław Rostkowski.

● **LENARTY** (gm. Andrzejewo). Mieszkańcy domagają się budowy drogi. Rejon drogowy obiecuje, że zajmie się tym po roku 1990. (W.K.)

# TELEFON z... kapelusza sekretarza

**W liczącej 3450 mieszkańców gminie Boguty jest tylko 100 abonentów telefonicznych, podłączonych do dwóch central ręcznych. Gmina ta — obok Perlejewa — ma najuboższą sieć telekomunikacyjną w naszym województwie; aparaty są już wprawdzie we wszystkich sołectwach, ale nie mają ich jeszcze wszystkie wsie.**

**Ze statystyk wynika, że wieś łomżyńska zajmuje 22 miejsce w kraju pod względem liczby aparatów telefonicznych przypadających na 1000 mieszkańców (21 aparatów na 1000 mieszkańców). Wskaźnik ten byłby powodem do zadowolenia, gdyby nie warunki lokalne: rzadkie — w stosunku do innych regionów — zaludnienie, rozproszenie wsi i osad, fatalna komunikacja publiczna. Utrudniony dostęp do niezawodnej komunikacji telefonicznej jest więc tu bardziej uciążliwym problemem niż gdzie indziej. Podkreślił to w swym „Raporcie o stanie warunków socjalno-bytowych wsi łomżyńskiej", przedłożonym w ubiegłym roku Radzie Narodowej, wojewoda.**

**Sądząc po obecnej 5-latce, środki finansowe resortu łączności nie zapowiadają rychłego nadrobienia zaniedbań. Wojewoda zapowiedział w „Raporcie", że Urząd Wojewódzki podejmie własne próby pomocy rolnictwu. Powstała koncepcja tzw. kompleksowej telefonizacji gmin. Polega ona na tym — najogólniej rzecz ujmując — że co roku tworzony będzie w województwie swoisty „fundusz telekomunikacyjny"; złożą się na niego środki z nadwyżki budżetowej, dotacje PZU (z funduszu prewencji) oraz środki własne rolników. W zależności od tego, ile pieniędzy uda się zdobyć, kompleksową telefonizacją obejmie się co roku jedną, dwie, a może nawet trzy gminy.**

**Wprowadzenie zamiaru w czyn powierzono Wojewódzkiemu Zarządowi Inwestycji Rolniczych. Ten wytypował na pierwszy ogień dwie gminy o najgorszym stanie sieci telefonicznej: Boguty i Perlejewo. Po zapoznaniu się z warunkami, rolnicy zaakceptowali je i zgodzili się na pokrycie 30 proc. kosztów inwestycji. Zastosowano więc sprawdzoną, np. przy budowie wodociągów, zasadę czynu społecznego. W przypadku gminy Boguty obciążenie gospodarstwa z tytułu instalacji aparatu telefonicznego wyniesie 150 tys. zł, w przypadku Perlejewa — ok. 160—170 tys. (kwoty wyliczone wiosną ub. roku).**

**W gminie Boguty prace rozpoczęły się już w ubiegłym roku. Przyjęto zasadę, że w każdej wsi pierwsza dziesiątka gospodarstw otrzyma dwa numery, a każda następna — jeden numer; w ten sposób po zakończeniu prac gmina wzbogaci się o 200 abonentów (w tej chwili jest ich 100). Wiele rozterek przeżyły lokalne władze przy ustalaniu zasad kwalifikacji gospodarstw do założenia telefonu. W większości wsi chętnych było oczywiście więcej niż numerów. Ostatecznie powierzono wybór losowi — rolnicy ciągnęli losy z kapelusza I sekretarza Komitetu Gminnego.**

**Wbrew obawom, nie było kłopotu ze znalezieniem wykonawcy prac. W gminie Boguty pracują aż dwie firmy: „Eltor" i Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych. Z robotami wstępnymi uporano się dość szybko. Niestety, jak było do przewidzenia, cały impet dobrze zapowiadającego się przedsięwzięcia rozbił się o brak kabli! W tej chwili kto żyw we WZIR-ze i gminie Boguty szuka dojścia do fabryki w Ożarowie. Czy z powodzeniem?**

**Sama koncepcja ma jednak sens i jej autorom należą się gratulacje. Może w przyszłości znajdą się też inne źródła zasilania „funduszu telekomunikacyjnego"? Przybliżyłoby to wizję kilku, a nawet kilkunastu aparatów telefonicznych w każdej wsi. (mak)**

# seniorzy w szrankach

To, że w Klubach Seniora Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej można z godnością przeżyć jesień życia, wiedzą nie tylko zainteresowani. Ale o „staruszkach", którzy tańczą skocznego oberka, śpiewają chóralnie pieśni, a na dodatek rywalizują, kto zrobi to lepiej — mało kto wiedział.

W I Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Artystycznych Klubów Seniora PKPS udział wzięły 4 zespoły: z Kolna, Nowogrodu, Zambrowa i Łomży. Mówi Halina Zając, organizatorka spotkania, na co dzień kierowniczka łomżyńskiego Klubu Seniora: — Przy wyrównanym poziomie (śpiewali pieśni i wygłaszali monologi z okresu 39—45) najlepiej, zdaniem jurorów, wypadł zespół „Maryna" z Łomży. W nagrodę członkowie otrzymali 200 tys. zł i 16 miejsc na wycieczkę turystyczną po kraju. Celem konkursu, który wejdzie na stałe do łomżyńskiego kalendarza imprez kulturalnych, jest zachęcenie ludzi do aktywności, mimo że są już na zasłużonych emeryturach. (gal)

Fot. CZESŁAW ZEGAROWICZ

ludzie i sprawy

**Czy ideały chodzą po świecie? Kto imponuje współczesnym nastolatkom? Kogo, ich zdaniem, warto naśladować i dlaczego?**

**Te pytania zadaliśmy uczniom trzech szkół podstawowych. Refleksje nad odpowiedziami pozostawiamy rówieśnikom i dorosłym.**

# życie z ideałem

## VIIIc z łomżyńskiej „dziewiątki":

● Na wakacjach poznałam dziewczynę o identycznym imieniu jak moje. Ona jest naprawdę lux! Po prostu nie do opisania i nikt jej nie zastąpi w poczuciu humoru i wspaniałym byciu. Pragnę ją naśladować chociaż w pięciu procentach, ale nigdy nie będę taka jak ona.

● Nie mam swojego ideału. Każdy ma jakieś wady i popełnia błędy, choć czasem zdarza mi się naśladować niektóre osoby, ale niezupełnie.

● Wzorem do naśladowania jest moja starsza koleżanka. Bardzo dobrze się uczy, zawsze pomaga słabszym, np. w lekcjach, a do tego jest mądra i rozsądna.

## VIIe, f oraz VIIIa, b, d, e Szkoły Podstawowej nr 4 w Zambrowie:

● Imponuje mi Stanisława Bozowska z „Siłaczki" Stefana Żeromskiego, która swoje siły, czas i pieniądze poświęciła dzieciom chłopów. Swojej pracy nie zaprzestała nawet wtedy, gdy była bardzo chora. Do końca miała silną wolę.

● Według mnie ideałem człowieka dla wszystkich jest papież Jan Paweł II — największa potęga moralna świata. Fascynuje mnie jego postawa; szerzenie pokoju, miłości i braterstwa. Tylko taki człowiek mógł przebaczyć swojemu niedoszłemu zabójcy Ali Akcy. Niedawno — przy okazji obchodów X rocznicy pontyfikatu papieża — uświadomiłam sobie, ile ten człowiek zrobił dla świata. Będzie dla mnie wzorem na całe życie.

● Nasz papież to człowiek, którego pragnę naśladować za miłość do ludzi, wytrwałość, pracowitość i wysiłek w dążeniu do świata bez broni nuklearnej, sierot i głodu.

● Mój ideał to Jan Paweł II. Promienny uśmiech towarzyszy mu zawsze, gdy głosi światu dobrą nowinę.

● Moim ideałem jest dziadek. Zawsze dobrze doradzi, zrozumie, jest oczytany, miły, z humorem, inteligentny. Nigdy nie krzyczał na swoje dzieci (wiem to od mamy), tylko tłumaczył, jak trzeba postępować. Kocha zwierzęta i nigdy nie pozwala ich skrzywdzić. Umie porozumieć się ze wszystkimi ludźmi i ma wielu przyjaciół. Podziwiam go za jego wspaniały charakter. Chciałabym być taka jak on. Bardzo się o to staram.

● Mój ideał to Matka Teresa z Kalkuty, najdoskonalszy przykład człowieka umiejącego prawdziwie kochać.

● Imponuje mi pani Zofia Leśniewska, nauczycielka matematyki. Potrafi zrozumieć każdego, świetnie wytłumaczyć lekcję, zawsze pocieszy i pomoże, i daje szansę, gdy się komuś nie powiedzie, ale jest konsekwentna.

● Podziwiam Carla Lewisa, znakomitego sportowca, który nie dopinguje się tak jak Ben Johnson i potrafi wygrywać.

● Chciałbym być silny jak Bruce Lee i szlachetny jak Bóg. Pierwszy imponuje mi psychiką; drugi tym, że potrafi przebaczać.

● Moim ideałem jest moja mamusia z jej uśmiechem dla wszystkich, świetnym gustem, poczuciem humoru i tym, że potrafi się cieszyć (bez narzucania) moim szczęściem. Jest dla mnie po prostu przyjaciółką. Koleżanki zazdroszczą mi takiej matki, szczególnie wtedy, gdy tuż przed dyskoteką z niczego potrafi zrobić dla mnie coś szałowego.

● Imponuje mi nasza pani dyrektor — Barbara Zimnoch. Rozumie problemy młodzieży, jest szczera, obowiązkowa i zdecydowana. Nie pali i nie pije. Ze skutkiem zwalcza chamstwo i bezczelność. Dziś ubiór wychodzi z mody. Najważniejszy jest charakter i sposób bycia.

● Michaił Gorbaczow to typ przywódcy doskonałego.

● Gdyby wszyscy kierujący państwami byli tacy jak Michaił Gorbaczow, nie obawiałbym się o przyszłość świata.

● Dzięki Michaiłowi Gorbaczowowi hamowany jest wyścig zbrojeń, ujawniono fakty bestialskiej działalności Stalina, przeprowadza się reformy w ZSRR, ujawnia prawdę o odzyskaniu niepodległości przez Polskę, co nie stało się wyłącznie za sprawą Rosji. Chce porozumienia swego kraju z innymi narodami. Osobiście kieruje akcją ratunkową w Armenii, przerywając swoją wizytę w USA.

● Zafascynowały mnie utwory Jana Dobraczyńskiego, pomagają mi wiele zrozumieć.

● Ideałem człowieka jest moja animatorka z Oazy, uczennica czwartej klasy ogólniaka. Zawsze stoi po stronie prawdy.

● Imponuje mi Lech Wałęsa. Stawia sprawy jasno i zależy mu na poprawieniu sytuacji w naszym kraju.

● Mój brat studiuje na SGGW w Warszawie. Jest chyba niewiele dziedzin życia, w których nie potrafiłby okazać się najlepszy, dzięki uporowi i konsekwencji. Wszystko jest dla niego wykonalne. Wysoki i przystojny. Jednym słowem taki, jakim chciałbym być.

● Andrzej Radek z „Syzyfowych prac" Stefana Żeromskiego to symbol człowieka silnego wewnętrznie.

● Moim ideałem jest królowa Jadwiga, żona Władysława Jagiełły. Swoją dobrocią i szlachetnością potrafiła zjednać sobie wielu przyjaciół oraz dostojników państwowych. Umiała też odpowiednio pokierować sprawami sercowymi swego męża, gdyż była dobrą i wzorową żoną. Ponad wszystko wielbiła Boga i była mu całkowicie oddana.

● Podoba mi się Wojciech Mann. Nie przejmuje się tym, co sądzą o nim inni. Robi swoje jak umie najlepiej.

● Życie z ideałem byłoby dla mnie zbyt uciążliwe. Owszem, podziwiam cechy charakteru, które posiadają nieliczni (szczerość, bezpośredniość, bezinteresowność, upór, odporność psychiczną) zarówno żyjący, jak i wyidealizowani bohaterowie utworów literackich, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy brać przykład ze Stasi Bozowskiej.

## VIIIb z „jedynki" w Wysokiem Mazowieckiem:

● Ideał człowieka to dla mnie mój ojciec. Opanowany i wyrozumiały. Jest inwalidą.

● Mój wujek umie zachować się w każdej sytuacji, pożartować, wychował dobrze syna. Z wujkiem mogę porozmawiać o wszystkim. Zawsze, gdy przyjeżdża do swojej mamy na święta, myje się na dworze, w śniegu, a nie w łazience.

● Mój ideał to słynny aktor Sylwester Stallone. Twardy mężczyzna, dżentelmen wobec kobiet, z poczuciem humoru.

● Mam dwa ideały. Pierwszy to fizyk Michał Faraday, który dzięki własnej pracy stał się wielkim uczonym, bo kochał to, co robił. Drugi — to minister przemysłu Mieczysław Wilczek. Został milionerem, lecz pieniądze zdobył uczciwą pracą.

● Imponują mi moi sąsiedzi, państwo Uszyńscy. Chciałabym, aby w przyszłości moja rodzina była też zgodna.

● Tak w ogóle to nie mam żadnych ideałów, lecz imponuje mi Sabrina. Do jej osobowości staram się upodobnić w swej drodze życiowej.

● Moim ideałem jest zespół „Iron Maiden", a szczególnie solista, który ma coś fajnego w sobie.

● Agnieszka to moja najlepsza koleżanka z klasy. Pomaga mi i nie chwali się, że ma mamę za granicą i ładne ciuchy.

● Mój dziadek poradzi w najtrudniejszych sytuacjach. Potrafi obronić.

● Marek Kotański tylu ludzi wyciągnął z dna. Bezinteresownie.

● Jan Paweł II nie boi się nikogo i niczego. Mówi światu prawdę. Imponuje mi jego miłość do ludzi i wiedza.

● Imponuje mi Maria Skłodowska-Curie, która mimo tylu trudności, osiągnęła swój życiowy cel dla dobra ludzi.

● Tylko na lekcji pani Elżbiety Słoneckiej można swobodnie wypowiadać swoje sądy. Umie przemówić do ucznia, potrafi bardzo dobrze wytłumaczyć lekcję i opanować sytuację w klasie. Jest zawsze uśmiechnięta i wszyscy uczniowie bardzo ją szanują.

● Za upór i cierpliwość w pracy podziwiam i kocham moją mamę.

● Chciałabym mieć takiego przyjaciela jak Tomek Wilmowski, bohater książek Alfreda Szklarskiego.

● Moja ciocia jest lekarzem. Chciałabym umieć tak jak ona opiekować się pacjentami.

● Ideał mojego życia to Adam Mickiewicz, ogromny patriota. Chciałbym bardzo zostać takim patriotą.

● Imponuje mi starszy kolega z naszej ulicy, który zajmuje się elektroniką.

● Mój ideał to człowiek mający przed sobą cel, np. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, człowiek który wie wszystko, jest bardzo mądry, zna wielu znanych i lubianych ludzi, jest szanowany, zna wiele języków i uczy innych.

**Notowała**
**GABRIELA SZCZĘSNA**

Fot. GABOR LÖORINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)

pokolenia

**Przeżywamy moment, który może okazać się zwrotnym dla przyszłości naszej partii. X plenum jest jego zapowiedzią, impulsem, który ma wywołać ogólnopartyjną dyskusję. Póki co kondycją ideową, w ogóle stanem naszej partii, entuzjazmuje się w gruncie rzeczy wąskie grono aktywu. Podczas gdy baza czeka na nowe rozwiązania, które dadzą oddech partii i perspektywę ideologiczną na wiele lat. Właśnie do wiadomości powszechnej trafiły tezy Biura Politycznego KC PZPR na X Plenum.**

# ODNALEŹĆ SIĘ WŚRÓD LUDZI

**CZY RZECZYWIŚCIE** powszechnej? W naszym społeczeństwie, a i w naszej partii, która jest przecież jego częścią, powstała ukształtowana latami niechęć do oficjalnych materiałów, które w odczuciu społecznym mają zawsze piętno centralizmu i wszystkowiedzenia. Przez tę niechęć trudno się przebić, choćby się miało najbardziej odkrywcze myśli i niespożyte chęci.

Kolejne rozmowy indywidualne, które przeprowadziliśmy we wszystkich naszych POP, potwierdziły tę obserwację, a równocześnie zasygnalizowały coś bardzo groźnego: wiadomo, że mamy partię podstarzałą, partię częstokroć odzwyczajoną od myślenia, od refleksji. Taka partia nie może być atrakcyjna dla młodych. Nic więc dziwnego, że w czasie rozmów indywidualnych prawie powszechne było wołanie: musimy przewietrzyć naszą partię, usunąć z niej to, co zatęchłe, co z ducha niemarksistowskie, lecz stalinowskie czy postalinowskie, usunąć to, co urzędnicze, nadmiernie centralistyczne, biurokratyczne, dalekie od ludzi, od idei, od przyszłości.

Najbardziej bolesne były wyznania starych członków partii, tych, co to przeszli wszystkie burze, napory, zakręty, wciąż wierząc, wciąż mając nadzieję. Jeden z nich, prawie ze łzami w oczach, zapytał dramatycznie: kto mi zwróci te stracone lata, kto mi zapłaci za gorycz, poniżenie i niechęć, która mnie teraz otacza.

Zawsze było tak, i będzie, że za błędy płaci tak zwany szeregowy członek, a prościej — płaci człowiek, płaci ten, co był i jest komunistą. Proszę mnie dobrze zrozumieć, nie stosuję tu taniej retoryki. Po prostu jestem pod wpływem pierwszych odczuć, jakich dostarczyły mi indywidualne rozmowy z członkami partii — nie pierwsze przecież, jakie w ostatnich latach przeprowadzaliśmy. Ale jeszcze bardziej jestem pod wpływem licznych rozmów i spotkań z młodzieżą, jakie odbywały się i odbywają w naszym województwie. Jest to odkrywanie i zdobywanie częstokroć nieznanego lądu. Muszę powiedzieć, że nigdy jeszcze tak wyraźnie nie odczuwałem zbieżności wyników badań socjologicznych z bezpośrednimi obserwacjami i sondażami. Oczywiście są one dla nas bardzo negatywne.

**TAKA SAMA NIEWIARA** i zniechęcenie dały znać o sobie podczas indywidualnych rozmów z członkami partii. Ale ich komentarze są ostrzejsze, bardziej dosadne, bowiem — jak wiemy z życia — miłość jest wymagająca. Jeśli się coś lub kogoś bardziej szanowało, czy obdarzało uczuciem — poziom wymagań i oczekiwań wzrasta, a rozliczenia są zawsze boleśniejsze.

My, ludzie terenu, z województw, gmin, ze wsi, jesteśmy na społecznym widoku, zewsząd obserwowani, przez wszystkich rozliczani, jesteśmy pierwsi do spijania goryczy i pierwsi do wytężonej pracy. Nie mamy czasu na czekanie, zanim narodzi się atrakcyjny, wybiegający w przyszłość program nowej, odrodzonej partii, która zamiast nakazywać — chce przekonywać, zamiast gromić będzie pozyskiwać sojuszników i wątpiących. Do szukania wyjścia zmusza nas życie, które naciera na nas. Na każdym spotkaniu z młodymi setki pytań i wielka niecierpliwość: róbcie coś, stwórzcie nam szansę. Szukajmy jej wspólnie, odpowiadamy. Województwo potrzebuje młodych kadr, ludzi przedsiębiorczych, prężnych, wykształconych. Narzekacie, że brak mieszkań? Proszę! Dajemy place, projekty, pomoc fachową. Budujcie! Tak powstają u nas bloki dla młodych specjalistów i domki jednorodzinne. Uważam, że jest to tylko próba rozwiązywania problemów młodego pokolenia, dalece niewystarczająca. W ogóle stawiamy na obywatelskość, na postawę obywatelską, na udział i odpowiedzialność. Przykładem tych ostatnich jest forum młodej kadry.

Wiele mówimy dziś o uspołecznieniu partii. Deliberujemy o likwidacji wydziałów KW, likwidacji ROPP-ów i jeszcze tam czegoś. Czasami odnoszę wrażenie, że chcemy dokonać gruntownej odnowy, nie ruszając konstrukcji, a zadowalając się jedynie drobną kosmetyką. Partia musi wyjść z gmachów, z sal konferencyjnych, odnaleźć się wśród ludzi. Od pewnego czasu mamy ścisły kontakt z towarzyszami, którzy są jedynymi członkami partii w różnych wsiach. Kontakt z nimi uczy pokory. Ci ludzie spijają wszystkie „radości" przynależności do partii. Płacąc za każdą niekonsekwencję w polityce rolnej, za każde uchybienie we współpracy z ZSL. Za wszystkie nasze przypadkowe i nieprzypadkowe błędy. Rozmawia się z nimi ciężko, ale z tej rozmowy wraca się z satysfakcją, że oto na tej pierwszej linii jest nasz człowiek i myśmy go swoją wizytą podparli, umocnili w przekonaniu, że warto, że można, że nie wszystko stracone.

Rys. Marka Polańskiego

**W TAKIM WOJEWÓDZTWIE,** jak nasze, centralną postacią jest rolnik i inteligent. Pierwszy — bo produkuje żywność, drugi — bo może dać mu motywację do pracy, dać impuls, przybliżyć kulturę. A jeśli o tym mowa, wypada dodać, że przyszłością naszej partii jest wielowariantowość, wielość propozycji szczegółowych rozwiązań.

Inteligencja wszędzie ma ogromne znaczenie, a w województwach takich jak nasze jej rola, jej powinności, są przeogromne. Co tu kryć: ona dźwiga cały ciężar pracy partyjnej. Ale jeśli przyjrzeć się składowi naszego aktywu, to okaże się, że jego większość stanowią ludzie funkcyjni: dyrektorzy, prezesi, kierownicy. Tak strasznie mało jest tzw. zwyczajnych, nieposadowionych na odpowiedzialnych stołkach ludzi. To jest nasza ogromna słabość. Tym bardziej że nakłada się na nią jeszcze krzyżowanie różnych ról, powielanie różnych ciał, które z nazwy są społeczne, a ze składu — administracyjne. Musimy, jako partia, poszerzyć społeczną bazę aktywu. Odciążyć ludzi-choinki. Poszukać nowych ludzi dla nowych zadań. Bo mają rację ci, co twierdzą, że nawet rzekomo najbardziej niepozorni ludzie w obliczu nowych zadań starają się dorosnąć do nich, i dorastają.

O naszej partii słyszy się dziś krańcowe opinie, że powstała i wyrosła niczym wielki gmach, ale bez fundamentów, a jeśli te fundamenty są, to na lotnych piaskach. Zniszczyliśmy wiele nadziei ludzkich, ale przecież zrobiliśmy trochę dobrego. To trochę, jak mi się wydaje, jest na tyle mocne, że możemy z otwartą przyłbicą mówić o odrodzeniu partii. Cokolwiek by się zarzucało socjalizmowi, jakich by się pod jego adresem nie używało epitetów, na które pewnie jego biurokratyczne i zwyrodniałe odmiany zasłużyły, przecież socjalizm, ten prawdziwy, ten, za który ginęli ludzie, jest naszą przyszłością, ale pod warunkiem, że ocalimy ogólnoludzkie wartości, wykorzystamy je i stworzymy nową perspektywę i zupełnie nowy ład, w którym człowiek będzie miał pełne poczucie sprawiedliwości społecznej, osobistej godności i wolności.

Wśród wielu nauk, jakie powinniśmy wyciągnąć z przeszłości, najważniejszą wydaje mi się samokrytycyzm i pragnienie mocnych sojuszników. Zabieganie o nich. Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem niedawno wypowiedź Aleksandra Jakowlewa, dotyczącą kwestii nowej struktury systemu wartości i nauk z przeszłości: „Najstraszliwym orężem, jaki może skierować przeciwko sobie samemu państwo — powiada on — jest zakaz krytyki, jest płynąca ze wszystkich trybun i gazet usypiająca bajka, jest poczucie głębokiego zadowolenia ze wszystkiego, co się dzieje. Dziś nie boimy się krytyki — sami się krytykujemy bardziej niż nas krytykują inni i właśnie to dopomoże nam w budowie autentycznego, demokratycznego socjalizmu".

**TĘ MYSL** dedykuję tym, którzy uważają, że idziemy w Polsce za daleko z krytyką, że za bardzo się obnażamy. Nie powinno być i nie może być granic dla krytyki, jeśli jej intencją jest nasze partyjne odrodzenie.

I na zakończenie. Nie ma nic gorszego niż — jak napisał polski pisarz Edward Stachura — sytuacja, w której: „słuchu nie słychać — lecz nasłuchujemy, widu nie widać — lecz wypatrujemy".

Musi być i słuch, i wid. I w idei, i w programie, i w działaniu.

**MIECZYSŁAW CZERNIAWSKI**

## spięcia

*Mieszkańcy Wylin Rusi (gm. Szepietowo) poskarżyli się ogólnopolskiej gazecie, że ich dzieci muszą uczęszczać do szkoły we wszystkie soboty, a „poza tym w szkole działa dużo kółek zainteresowań, na które wszyscy uczniowie muszą chodzić". Gazeta dziwi się, dlaczego rodzice narzekają, zamiast być wdzięczni, że szkoła stwarza szanse szerszego rozwoju indywidualnych zainteresowań i uzdolnień i nie ogranicza się tylko do lekcji. Czego się Jan nie nauczył, Jaś umieć nie musi?*

—

*Niezwykle tradycyjnie rozpoczął pierwszy dzień pracy w nowym roku agent punktu „Totolotka" przy ul. Niepodległości w Łomży: na prośbę potencjalnego klienta: „Przepraszam, czy mógłby pan rozmienić dziesięć złotych?", odrzekł „Kto ci, chamie, pozwolił uchylić okienko, spier..."; na pełną zdumienia uwagę: „Ja pana nie tykam, grzecznie pytam", krzyknął „Odpier... się!", a na głośną refleksję: „Trzeba będzie ten punkt zapamiętać", zaproponował: „Poczekaj, zaraz wyjdę i jak ci przyp..., to zapamiętasz!" Dyrekcji PP „Totalizator Sportowy" też zdarza się postawić na pusty los.*

—

*W sklepie w Srebrnej (gm. Szumowo), wsi plantatorów buraka cukrowego, ciągle brakuje cukru. Wnerwieni mieszkańcy mówią, że nie jest to wina sklepowej, lecz GS-u w Szumowie. Zdaje się, iż Zarządowi Spółdzielni również może skończyć się słodkie życie.*

—

*Czytelniczka z Grajewa ma małe dziecko. Małe dzieci mają to do siebie, że często chorują. Czytelniczka nie ma na tę okoliczność termometru lekarskiego, dlatego najmniejszy kaszelek wymusza wizytę u lekarza. Pyta zatem, czy moglibyśmy jej pomóc. Na razie, niestety, nie. Jedyny producent termometrów obiecuje, że wyprodukuje ich więcej nie wcześniej niż za dwa lata. Obietnica jest realna, więc przestańmy się gorączkować!*

—

*Części zamienne do maszyn rolniczych drożeją w takim tempie, że nawet ludzie od lat oswojeni z „operacjami cenowo-dochodowymi" nie mogą w niektóre ceny uwierzyć. Tymczasem w składnicy w Zambrowie personel nie udostępnia faktur, co u wielu niedowiarków budzi podjerzenie, że przy okazji kolejnej podwyżki dodaktowo są kantowani na prywatny rachunnek. Od pierwszego stycznia wszystkie sektory są równe, nie będzie więc różnicy między kantem państwowym a prywatnym.*

—

*Nowogród posiada dwa bloki spółdzielcze: w jednym jest gorąco, w drugim ludzie marzną. Dlaczego? W jednym mieszka palacz, w drugim matka jego żony. Nie chce, aby ktoś powiedział, że dopiekł teściowej?*

# CZY I JAKI PLURALIZM?

## O systemie adekwatnym do układu sił społecznych — z dr. Mieczysławem Krajewskim, przewodniczącym Kolegium Studiów Społeczno-Gospodarczych „Promotor" przy Ogólnopolskim Towarzystwie Inicjatyw Gospodarczych — rozmawia Stanisław Mieńkowski.

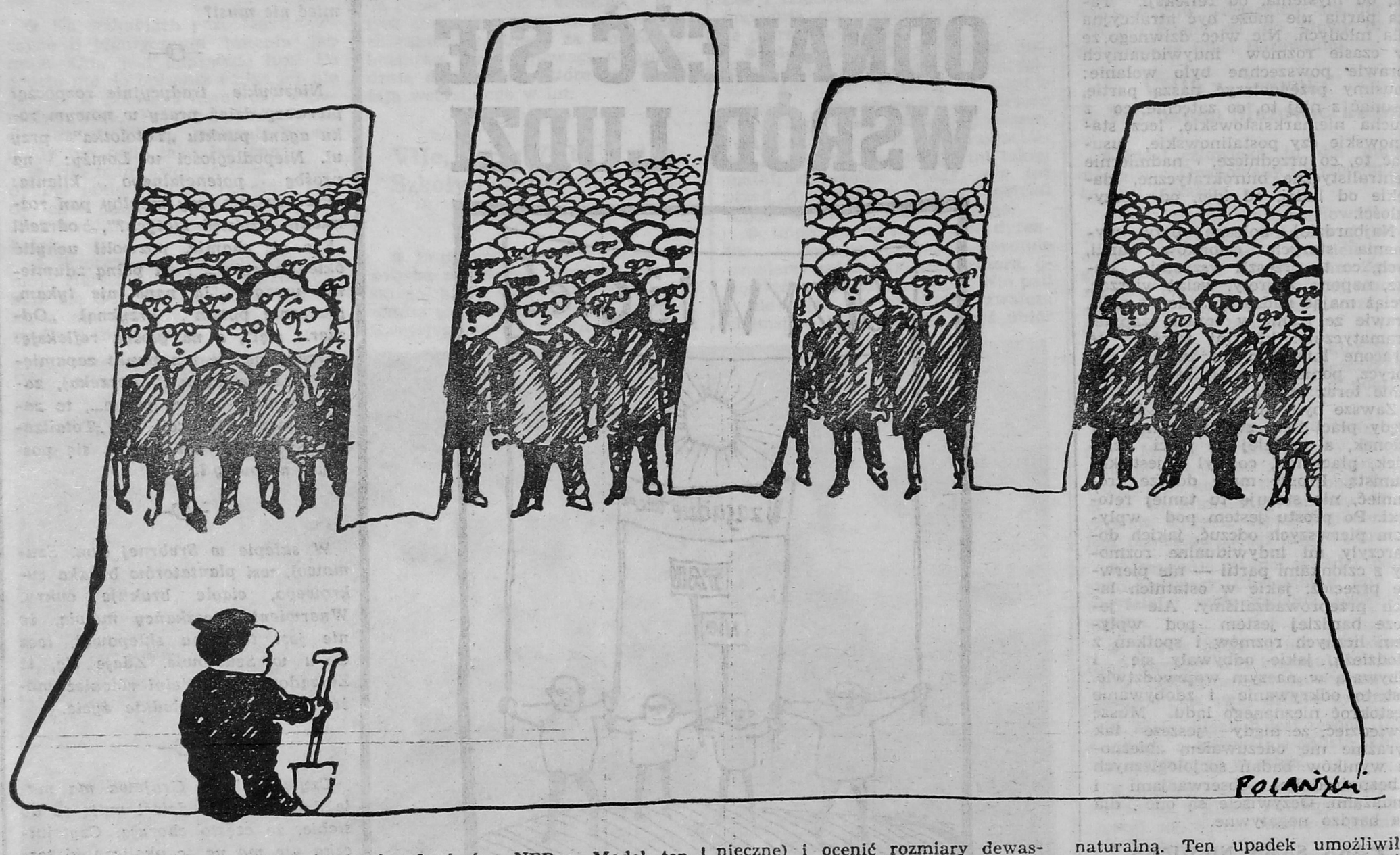


**STANISŁAW MIEŃKOWSKI: — Czym jest dla Pana pluralizm?**

MIECZYSŁAW KRAJEWSKI: — Różnorodnością poglądów, orientacji społeczno-politycznych i form własnościowych.

**— Zwykło przeciwstawiać się pluralizm kapitalistyczny monizmowi państwa realnego socjalizmu. Słusznie?**

— Nie. Kto zna historię socjalizmu, ten może powiedzieć, że i w formacji socjalistycznej mieliśmy do czynienia z pluralizmem.

**— Oczywiście, socjalistycznym.**

— Pluralizm w socjaliźmie jest czymś innym (dążeniem docelowym) niż pluralizm socjalistyczny. Bez tego drugiego nie osiągnie się pierwszego.

**— Co zatem rozumie Pan pod pojęciem pluralizmu socjalistycznego?**

— Wielość sił i orientacji prosocjalistycznych, zdolnych przekazywać sobie władzę drogą demokratycznych wyborów lub za pomocą innego mechanizmu, pozwalającego na zmianę przy sterze rządowym jednej orientacji przez inną orientację (lub inną koalicję sił prosocjalistycznych). Przy czym mechanizm ów musi gwarantować dwie rzeczy: stabilizację ustroju i jego jakościowy rozwój. Przegrana żadnej z sił prosocjalistycznych nie może być utożsamiana z przegraną ustroju.

**— Dopuszcza więc Pan istnienie pluralizmu, w którym jest miejsce na opozycję tylko wewnątrzustrojową?**

— Tym się m.in. różnimy od formacji kapitalistycznej. To znaczy dopuszczam taki pluralizm w socjaliźmie, gdzie będą istnieć i legalnie działać ugrupowania opozycyjne, które choć nie akceptują ustroju, to jednak w swych działaniach respektują jego ramy konstytucyjne. Tak było w Związku Radzieckim w okresie NEP-u, tak też było w Polsce, kiedy dopuszczono do głosu opozycyjne PSL. Zatem już wtedy mieliśmy i socjalistyczny pluralizm, i pluralizm w socjalizmie.

**— Mówi Pan o tym w czasie przeszłym...**

— Bo „walec stalinowski" zniszczył wszystko, mimo że na początku zapowiadało się całkiem ciekawie.

**— Miało być pluralistycznie, a zakończyło się absurdalną dyktaturą biurokracji.**

— Tak właśnie zakończył się pierwszy eksperyment w ramach realnego socjalizmu. Wówczas mieliśmy do czynienia z dwoma modelami: radzieckim i demokracji ludowej.

**— Rozumiem, że pierwszy był realizowany jeszcze za życia Lenina.**

— Nie tylko. Kontynuowano go, oczywiście w zmodyfikowanej formie, do końca NEP-u. Model ten charakteryzował się wielością orientacji (platform programowych), ale wewnątrz jednej partii. Podstawą ówczesnego pluralizmu politycznego był dualizm układów własnościowych: drobnotowarowego i państwowo-przemysłowego.

**— W Polsce sytuacja była nieco inna.**

— Raczej zasadniczo inna. W warunkach trzech a nawet czterech układów własnościowych( państwowego, spółdzielczego, prywatnego i komunalnego), realizowany był u nas w latach 1945—48 model demokracji ludowej. Istniały w nim dwie prosocjalistyczne partie robotnicze (PPR i PPS) oraz system koalicyjnych partii sojuszniczych, a także opozycja wewnątrzustrojowa (PSL). Model ten został rozbity w procesie stalinizacji socjalizmu.

**— Czyli pluralizm socjalistyczny w pierwszych latach powojennych zakładał zarówno wielość orientacji w poszczególnych partiach, jak i wielość partii?**

— Nie tylko zakładał, ale tak było w rzeczywistości. Przypomnijmy, że stosunki pomiędzy dwiema partiami robotniczymi, PPR i PPS, nie były oparte na jakiejkolwiek zależności. Suwerenne były także inne partie sojusznicze (SL i SD), nie mówiąc o opozycyjnej PSL czy Stronnictwie Pracy. Ba, w ramach samej PPR istniało wiele orientacji, chociaż najczęściej wymienia się orientację Gomułki, Bieruta i Minca. Powołanie Biura Informacyjnego, nowej wersji Kominternu, odgórne zjednoczenie partii, rozbicie siłą opozycji politycznej i starych elit — oznaczało likwidację pluralizmu socjalistycznego, a w wyniku wyborów do Sejmu w styczniu 1947 r. zlikwidowano pluralizm w socjaliźmie.

**— Tym samym zdewastowany został cały polityczny, społeczny, gospodarczy i kulturalny dorobek demokracji ludowej.**

— Niestety. Gdyby dokonać uczciwego bilansu strat (a jest to konieczne) i ocenić rozmiary dewastacji kultury politycznej, jakiej dokonano w okresie stalinizmu w Polsce, to poza niemiecką okupacją (nie waham się użyć tego porównania!) nie znajdujemy okresu równie ponurego w najnowszej historii polskiej.

**— W rezultacie zapanował na dziesiątki lat mechanizm „wzorcowego socjalizmu", który wprawdzie stabilizował ustrój, ale jednocześnie nie służył dynamizacji jego rozwoju.**

— Odtąd siłą napędową stała się bezkarna biurokracja, której postępowanie korygowały kolejne wstrząsy społeczne. Jest to typ rozwoju poprzez społeczno-polityczne wstrząsy i kryzysy ekonomiczne.

**— Czego nie zakładano w zwulgaryzowanej formie socjalizmu.**

— Nie zakładano w nim, zresztą, wielu podstawowych rzeczy. Z prostego powodu: stalinowski marksizm, posługujący się wyłącznie ideologią i zakładający niezmienność samej rzeczywistości, utracił kontakt poznawczy ze środowiskami intelektualnymi, młodym pokoleniem i wreszcie z całym społeczeństwem.

**— Po 1980 roku kierownictwo polityczne kraju, podobnie jak większość polskiego społeczeństwa, opowiedziało się za radykalną przebudową socjalizmu, w oparciu o szeroko pojęty pluralizm. Jakie mogą być warianty tegoż pluralizmu?**

— Bardzo różne. Można bowiem założyć wariant minimalny, który polegałby na tym (i to już się realizuje), że PZPR byłaby jedyną partią odpowiedzialną za stabilizację ustroju, ale wewnątrz tej partii, a także wewnątrz koalicji sił prosocjalistycznych będą powstawać platformy programowe, których starcia prowadziłyby do wyłaniania ekip rządowych. Rząd miałby wówczas charakter autorski lub też koalicyjny, skupiający sojusznicze platformy wokół wyraźnie zarysowanych autorskich programów.

**— Tak określa się rząd Rakowskiego.**

— Owszem, chociaż zalążki takiego podejścia dostrzec można w przypadku rządu Messnera, Szalajdy i Sadowskiego. Był to też w pewnym sensie rząd z autorskim programem. Tym programem była koncepcja drugiego etapu reformy.

**— Która nie wyszła...**

— W konsekwencji mieliśmy upadek rządu, co traktuję jako rzecz naturalną. Ten upadek umożliwił Rakowskiemu uformowanie innej ekipy i jednak innego programu.

**— Nie jest to jednak model, którego prawdopodobnie oczekuje większość społeczeństwa.**

— Pożądany, choć nie sądzę, że już dziś możliwy, jest wariant maksymalny, w którym PZPR byłaby partią stabilizującą ustrój, natomiast poza nią odbudowałby się system wielu partii robotniczych, wielu nurtów i orientacji lewicowych. Takie procesy zachodzą już w kręgach prosocjalistycznych i w środowiskach opozycji antyustrojowej. Jest więc nadzieja, że w przyszłości dojdzie do nowego układu sił, tworzących zarówno pluralizm socjalistyczny, jak i pluralizm w socjalizmie.

**— Dyskusje „okrągłego stołu", idea paktu antykryzysowego czy koalicji prореformatorskiej zdają się potwierdzać szanse na osiągnięcie kompromisu historycznego. Tylko między jakimi orientacjami?**

— Głównie między komunistami i chadecją.

**— A gdzie teoria walki ideologicznej?**

— W muzealnych podręcznikach. Teologia wyzwolenia pokazuje, że można stanąć na gruncie materializmu historycznego wychodząc z różnych doktryn filozoficznych i różnych systemów wartości. W Ameryce Łacińskiej ukształtowały się interesujące sojusze, podobne do tych, jakie pamiętamy z okresu demokracji ludowej w Polsce i jakie odnajdujemy w leninowskiej koncepcji rewolucji.

**— Okazuje się, że nic lepszego ponad pluralizm myśli, poglądów, postaw i organizacji życia zbiorowego ludzkość nie wymyśliła.**

poglądy

JÓZEF PIŁSUDSKI: „JAK STAŁEM SIĘ SOCJALISTĄ"?

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Nazwałem siebie socjalistą w roku 1884-ym. Mówię — nazwałem, bo nie oznaczało to wcale nabycia niezłomnych i utrwalonych przekonań o słuszności idei socjalistycznej. Byłem wówczas w gimnazjum wileńskim, należałem do kółka „Spójnia", zawiązanego kilka lat przedtem, i lonego kierunku społecznego. Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one naturalnie u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze utrwalały się przy każdym sporze, nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja. To ostatnie zresztą było zupełnie usprawiedliwionem. W owym czasie Rosja wylała na Litwę szumowiny swoje, najpodlejsze elementy, jakie posiadała, a opowiadania o łajdactwach i barbarzyństwie tej hordy Murawiewa były na ustach wszystkich [...]

Z takiem usposobieniem i poglądami, o ile dziecinne myśli poglądami można nazwać, wszedłem w progi szkolne. Zostałem uczniem pierwszego gimnazjum wileńskiego byłej alma mater Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało to naturalnie inaczej niż za ich czasów. [...] Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych, poniżających zaczepek, ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. [...] W takich warunkach nienawiść moja do carskich urządzeń, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mię nieraz, a wstyd, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w swem życiu. [...]

W tym właśnie czasie przyszła socjalistyczna moda. Moda ta dla nas, wilnian, szła ze Wschodu, z Petersburga. Gdybym się spotkał w owe czasy z socjalizmem warszawskim, negującym otwarcie sprawy narodowościowe i występującym przeciwko tradycji powstańczej, byłbym tak opornym na jego wpływy, że razem z tymi niepotrzebnemi według mnie dodatkami odrzuciłbym i samą ideę socjalistyczną. [...] Petersburski, a raczej rosyjski ówczesny socjalizm nie był wcale tem, co obecnie ludzie główną zwracali uwagę na krytykę ustroju burżuazyjnego w Europie, którą to krytykę naturalnie przenosiliśmy i na swoje własne społeczeństwo. [...]

Takim, płytkim bardzo, socjalistą wyruszyłem w 1885 roku do uniwersytetu charkowskiego. Polska młodzież, którą tu zastałem, nie zaimponowała mi. Była dosyć apatyczna, bez żadnych silniejszych aspiracji społecznych, ci zaś co je mieli, byli prawie zupełnie zrusyfikowani. Rosyjscy studenci byli bardziej żywi, energiczni i ruchliwi. Starano się wciągnąć mnie do organizacji studenckiej „Narodnej Woli", lecz stanowczo się temu oparłem, chodziłem tylko na posiedzenia kilku kółek samokształcenia. [...] Nieco zelektryzowała mię wiadomość o „Proletariacie" w Warszawie — akurat wówczas odbywał się sąd nad proletariatczykami, lecz żadnych informacji o nim wówczas zasięgnąć nie mogłem. Przyszedłem tylko do przekonania, że trzeba zawiązać jakąś organizację, która by wypracowała program roboty socjalistycznej i u nas w domu.

Z tą myślą zwierzyłem się z tego projektu paru kolegom wilnianom po powrocie z uniwersytetu na wakacje. [...] Postanowiliśmy wydawać dla siebie samych pisemko hektografowane i pracować nad wypracowaniem programu, odpowiadającego potrzebom kraju. Wobec tego, że dzięki drobnym uchybieniom formalnym władza uniwersytecka w Charkowie wzbraniała się przyjąć mię na następny rok do uniwersytetu, postanowiłem rok ten pozostać w Wilnie, by potem jechać za granicę dla dalszego kształcenia się.

W tym to czasie trafiły mi do rąk po raz pierwszy broszurki socjalistyczne, polskie — Młota „Kto z czego żyje" i Liebknechta „W obronie prawdy". Podobały mi się one znacznie więcej i trafiły bardziej do przekonania niż czytane dotychczas odpowiednie wydawnictwa „Narodnej Woli". Zatem postanowiłem bliżej się zapoznać z samym socjalizmem i przeczytałem po rosyjsku pierwszy tom „Kapitału" Marksa. Nie powiem, by ta lektura sprawiła na mnie wrażenie. [...] Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do mego mózgu. W każdym razie lektura ta pogłębiła znacznie moje poglądy na społeczeństwo i bezwiednie zacząłem ulegać wpływowi logicznie zbudowanej koncepcji Marksa. [...]

Na początku roku 1887-go zostałem aresztowany w sprawie zamachu na życie Aleksandra III, do której to sprawy ja i brat starszy, wówczas student petersburskiego uniwersytetu, wypadkowo byliśmy zamieszani. Brat poszedł na katorgę, mnie skazano na 5 lat wygnania do Wschodniej Syberii. I tu dopiero, gdym spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, com przeszedł, stałem się tem czem jestem. [...] W Syberii, gdzie wobec braku kultury, czynniki społeczne występują bez osłonek w całej swej nagości, przyjrzałem się bliżej maszynerii caratu oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji i znienawidziłem ten potwór azjatycki, pokryty pokostem europejskim, jeszcze bardziej. Wreszcie rozmyślania i książki (tu zniechęcony Spencerem przeczytałem jeszcze raz Marksa) ugruntowały mię w socjalizmie. [...]

Na Syberii również poznałem dokładniej pierwsze kroki socjalizmu w Polsce. Jako kolegów wygnania miałem tow. Landego i kilku proletariatczyków, oprócz tego miałem możność przeczytania wielu socjalistycznych wydawnictw polskich, z któremi spotykałem się w Wilnie.

Ostatecznie postanowiłem po powrocie do kraju wstąpić do „Proletariatu" i starać się o zreformowanie go w kierunku, który obecnie nazywa się PPS-owym. A że byłem odcięty od kraju i dalsze (po 1887 roku) ewolucje socjalizmu u nas były mi nie znane, z tem postanowieniem przyjechałem do domu w drugiej połowie 1892 roku i ... ku wielkiej swej radości przekonałem się, że moja zamierzona praca reformatorska już jest zbyteczna.

Przygotowała
**DANUTA WRONISZEWSKA**

# MODA NA EPIDEMIĘ

razem ze swymi kolegami uległem modzie socjalistycznej, którą nam przywieźli starsi koledzy, studenci uniwersytetu petersburskiego. Otwarcie wyznaję, że była to moda, bo inaczej trudno mi nazwać epidemię socjalizmu, która ogarnęła umysły młodzieży rewolucyjnie czy tylko opozycyjnie usposobionej. Ogarnęła zaś do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych mych kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap socjalistyczny. Jedni zostali już socjalistami, drudzy przeszli do innych obozów, trzeci wreszcie wyrzekli się wszelkich aspiracji społecznych, lecz każdy z nich przez czas dłuższy lub krótszy był socjalistą.

Przede wszystkim więc, mówiąc o sobie, muszę wyjaśnić, czemu byłem w owym czasie rewolucyjnie usposobionym. Urodziłem się na wsi, w szlacheckiej rodzinie, której członkowie zarówno z tytułu starożytności pochodzenia, jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi, należeli do rzędu tych, co niegdyś byli nazywani *bene nati et possesionati*. Jako *possesionatus* nie znałem długo żadnej troski o materialne rzeczy i otoczony byłem w dzieciństwie pewnym komfortem. A że rodzeństwo moje było liczne i rodzice względem nas byli bardzo łagodni i serdeczni, mógłbym nazwać swe dzieciństwo — sielskiem, anielskiem. Mógłbym — gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku (urodziłem się w 1867 r.).

Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas robiąc nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnem uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie, Ten patriotyzm rewolucyjny nie miał określ

zywają tem imieniem. Była to dosyć dziwaczna mieszanina krytyki socjalistycznej burżuazyjnego ustroju z anarchistycznym ideałem samorządowych komun oraz z reakcyjną do pewnego stopnia wiarą w naród rosyjski, w którym jakoby w przeciwieństwie do burżuazyjnego Zachodu kwitły pierwiastki komunistyczne w całej okazałości. [...]

które niekiedy matka żartem prowadziła.

Poza książkami tyczącymi się Polski, czytałem dosyć dużo najróżnorodniejszych książek, wszystko co mi tylko nawinęło się pod rękę. Najwyższe wrażenie sprawiły na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych — Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o Ojczyznę i opisami bohaterskich czynów. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpalało wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej duszy

W umysłach młodzieży polskiej w Wilnie ten dziwny socjalizm przełamywał się w sposób rozmaity. Niektórzy pod jego wpływem rusyfikowali się zupełnie i zrywali ze wszystkim co polskie. Inni — a do tych należałem i ja — przyjmowali do pewnego stopnia, naturalnie bez sprawdzenia, twierdzenia rosyjskie o ich narodzie, natomiast

Archiwum Solidarności

NIEDALEKO OD WILNA

# GEOGRAFIA I SENTYMENTY

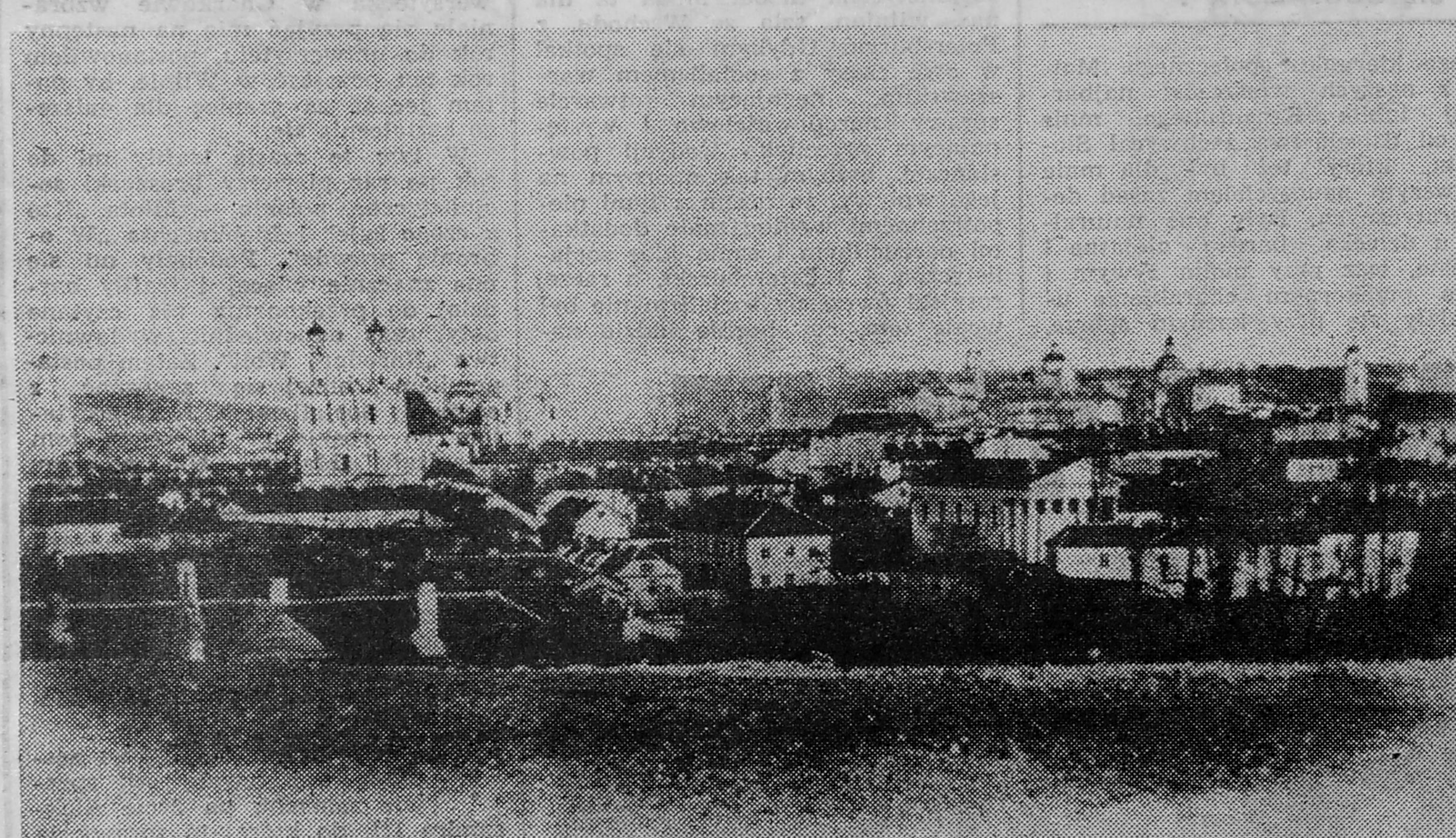

POJECHAŁAM DO SUDERWY, odległej o 15 kilometrów od Wilna, dość przypadkowo. Łachy brudnego śniegu otulały się w płytkie zagłębienia, zszarzałe od chłodu pasma lasu na horyzoncie zdawały się kurczyć pod smagnięciami przenikliwego wiatru, ale my „jechaliśmy" przez słoneczną ojczyznę Miszy, jego ojczysty Krym, mimo upływu lat — jednakowo upragniony. Michał Rebi, z piersią pełną wojennych orderów i dziurą w czaszce od niemieckiej kuli, nie uniknął losu krymskich Tatarów, przesiedlonych po wojnie w głąb Rosji. Uniknął jedynie wyznaczonych im siedlisk i osiadł w Wilnie, gdzie od lat pracuje w polskiej redakcji jako fotoreporter.

Suderwa wyskoczyła nagle kilkoma starymi chatami i — górującą na wzgórzu — świątynią w greckim stylu. Niechybny to znak ręki Wawrzyńca Gucewicza, rozkochanego we francuskim neoklasycyzmie. Rebi obfotografował „zabytek" i pstryknął parę zdjęć odległemu o rzut kamieniem „pańskiemu domowi", w którym mieści się szkoła. Pałacyk należał do rodziny Zdziechowskich, zasłużonej dla Wileńszczyzny: ostatni znany Zdziechowski, Marian, był profesorem i rektorem Uniwersytetu im. Stefana Batorego.

Dyrektor Ludwik Młyński wyskoczył z klasy, gdzie przeprowadzał hospitację lekcji prowadzonej przez nauczycielkę klas początkowych, panią Kotłowską, i za nic w świecie nie chciał tam powrócić.

— Gość z Polski to dla nas zaszczyt — powtarzał.

Skoczył do szkolnej kuchni, żeby przygotowano kawę — rarytas normalnie prawie nie do zdobycia. Oprowadzał po klasach, prezentował nauczycieli, chwalił dzieci. W sali nauczania początkowego wyciągnął z szafy bibliotecznej pierwszy polski elementarz w powojennej Litwie, nie tłumaczony z litewskiego, jak inne podręczniki, lecz opracowany przez polskich autorów dla tutejszych polskich uczniów. Widząc moje zainteresowanie bez namysłu wypisał na nim dedykację: *„Ziemia rodzi chleb, Ojczyzna — ludzi. Oby takich jak pani Alicja i miliony Rodaków było jak najwięcej"*. Podpisał się zamaszyście i zmusił do podpisu Stanisławę Kotłowską.

Kilka pań Kotłowskich pracuje w Suderwie. Leokadia, nauczycielka polskiego (31 lat w zawodzie), została wysłana przy końcu lat 70. na kurs doskonalenia zawodowego w Warszawie. Te kursy są wydarzeniem w życiu tutejszych nauczycieli, nagrodą i emocjonalnym przeżyciem.

— Budzę się na Spasowskiego — opowiadała — a tu wszyscy mówią po polsku! Musiałam się rozpłakać.

Stanisława Kotłowska zaprezentowała wyposażenie sali klas początkowych, jednocześnie rodzaju świetlicy i miejsca spotkań szkolnej społeczności przy uroczystych okazjach. Biblioteczka dla maluchów, zabawki, płyty, adapter... Brakuje pomocy do nauki języka polskiego. Na Litwie nie ma zakładu, który by je produkował. Jeśli szkoły dysponują niektórymi, to tylko przysłanymi z Polski przez życzliwych ludzi, tych, którzy tu niegdyś mieszkali albo zostawili rodziny. A jeszcze i tych, którzy przeczytali w polskiej prasie, do niedawna nader nieliczne i ostrożne, wzmianki o wileńskich Polakach.

Na piętrze odbywała się lekcja rosyjskiego, więc dyrektor objaśnił mi system nauczania języków w litewskich szkołach, różny w różnych powojennych latach. Teraz rozpoczyna się naukę języka ojczystego i rosyjskiego jednocześnie w pierwszej klasie. W klasach polskich dochodzi jeszcze litewski. W późniejszych — obcy, najczęściej niemiecki, bo najłatwiej o nauczycieli tego języka. Do niedawna języki były uprawianiem czystej sztuki dla sztuki. Ale ostatnio zaczynają się nawet wyjazdy do zachodniej Europy, i to nie tylko na zaproszenie.

MAŁY POLAK, którego rodzice poślą do polskiej szkoły (ta w Suderwie jest taka) czy polskiej klasy w szkole mieszanej, jest bardziej obciążony niż Litwin czy Rosjanin, a jego nauka trwa — zamiast obowiązujących tu jedenastu — lat dwanaście. To jest jedna z przyczyn zmniejszania się liczby uczniów w klasach polskich. Ważniejszą jest obawa, że dziecko po polskiej klasie nie dostanie się do „prestiżnych szkół", najczęściej techników, zapewniających cenione zawody. Wprawdzie obowiązujący przepis zezwala na zdawanie egzaminu po polsku, ale w komisjach egzaminacyjnych zasiadają ludzie nie znający polskiego! A egzaminy do prestiżowych szkół, podobnie jak na wyższe uczelnie, są konkursowe. Toteż choć Polacy stanowią (wg spisu z 1979 r.) 7 proc. ludności ponad 3-milionowej Litwy, mają zaledwie 2 proc. studentów.

O tym zaczyna się już mówić wprost, a nawet pisać, co jeszcze rok temu było nie do pomyślenia. „Czerwony Sztandar" ośmielił się stawiać dramatyczne pytania: *„W poprzednim okresie byliśmy bodaj jedyną grupą etniczną, która się kurczyła pod względem liczbowym. Co znaczyło to kurczenie się? Czy fizyczne wymieranie? Czy wynarodowienie? I dlaczego tak się działo?"* I próbował stawiać diagnozy: *„Z 250 szkół polskich pozostały na Litwie już tylko 92. Co rok zamyka się 5—7 szkół. Tylko jedno z czworga dzieci udaje się do polskiej szkoły, bo rodzice wiedzą, że po tej szkole bardzo wiele drzwi zatrzaskuje się przed młodzieżą. A kto życzy swojemu dziecku źle? [...] Wystarczy spojrzeć na listy kandydatów do szkół wyższych i tych, którzy zostali przyjęci. Z reguły absolwenci polskich szkół zostawali poza burtą. W tym roku, jak nigdy dotąd, odsetek «poza» był szczególnie wysoki"*.

O takich problemach nie mówiliśmy w Suderwie. Jeszcze wówczas nie było uchwały Komitetu Centralnego KP Litwy, zobowiązującej stosowne organy administracyjne do radykalnej poprawy sytuacji. Uchwała do dziś właściwie niczego konkretnego nie przyniosła ośmieliła jednak ludzi, a to musi doprowadzić do zmian.

Suderwie nie grozi zamknięcie szkoły ani zmniejszenie liczby uczniów z przyczyn pozademograficznych. Wieś jest polska niemal wyłącznie, szkoła jest polska i nauczyciele prawie wszyscy są Polakami, a od kilku lat nawet dyrektor jest Polakiem, co przynosi skutki widoczne nawet gołym okiem.

Tamtego dnia nie mieliśmy wiele czasu: Michał spieszył się do Bujwidz, gdzie oddawano do użytku — odbudowany po pożarze — kościół. Zrobiono z tej odbudowy sporą sprawę propagandową: mieszkańcy wysłali pismo dziękczynne do Rady Najwyższej Litwy, opublikowały je miejscowe gazety, a polska redakcja chciała się zająć nią bliżej, bowiem Kościół w Bujwidzach jako pierwszy po wojnie odbudowali mieszkańcy za zgodą władz.

Ludwik Młyński dzwonił do mnie potem do redakcji: — Może czego potrzeba pani Alicji? Może w czymś pomóc? Młodzież zaprasza na spotkanie. Nasza Suderwa piękna, historyczna, ludzie pracowici, ciekawią się ojczyzną.

Dostarczył pożółkłą książeczkę bez okładek, wydaną *„nakładem księgarza A. Assa w 1860 roku w Wilnie"*. Był to przewodnik po Litwie, z zaznaczonym zakładką opisem Suderwy: *„Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna (do Oszmiany — do Kiernowa — do Kowna)"*. „Promień" na Suderwę był szczególnie miły autorowi, Władysławowi Syrokomli (o czym nie omieszkał poinformować czytelników), bowiem w suderwiańskim dworze przebywał wielokrotnie: tam też odbyła się amatorska prapremiera jego sztuki „Chatka w lesie".

KILKA TYGODNI PÓŹNIEJ, w środku zimy, która przemieniała się okresami w rozkisłą i smutną jesień, jechałam znowu do Suderwy. Na dworcu zagadnęłam pogodną, osmaganą wiatrem kobietę o autobus i wówczas usłyszałam: — Pani to pewnie z Polski Ludowej. Ja od razu poznałam po mowie.

Gdy się poznajomiłyśmy i siedziałyśmy razem w autobusie, a ona witała się po polsku z napływającymi do środka znajomymi, zapytałam, czym różni się mój język od tutejszego. Szukała najlepszego określenia: — Jest szlachetniejszy.

Wielokrotnie spotykałam się w Wilnie z tym określeniem. Także z innymi: „wyższa kultura". Dopytywałam, gdzie ją spotykali w Polsce. Okazywało się, że wszędzie: na warszawskiej ulicy, w tramwaju, w urzędach, w sklepach, w prywatnych domach, wszędzie. Myślałam wówczas, że widzą to głównie, co pragną zobaczyć, a pragną Polski idealnej.

Kobieta podjęła się samorzutnie roli przewodniczki. Mijaliśmy zalesione wzgórze, na mapach nazywane Pilss, ale przez miejscowych, po dawnemu, Zameczkiem. Król Zygmunt poznał się tutaj z Barbarą Radziwiłłówną, tutaj się spotykali, kochali... Nawet ruiny nie pozostały z zamku.

Widok następnej wioski, zabudowanej nowymi, obszernymi domami z różowobiałej cegły, skłonił moją sąsiadkę do takiego komentarza: — Chaty im teraz stroją, żeby nie uciekali do Wilna; wielkie chaty, z centralnym ogrzewaniem, wodą i banią w środku. I faktycznie zaczynają zostawać. Bo potem te chaty dają im na własność.

Wioska wydawała się zbudowana od podstaw, geometrycznie uszeregowana, z ulicami wytyczonymi pod sznurek, z jednolitą architekturą.

— To przez meliorację — wyjaśnia moja przewodniczka.

„Melioracja" to jedno ze słów-wytrychów w powojennej litewskiej egzystencji, znacznie pojemniejsze niż jego normalny semantyczny zakres: to proces niosący rozległe konsekwencje gospodarcze i społeczne. Pociągały za sobą całkowitą zmianę oblicza wsi, stały się rodzajem jego operacji plastycznej. Dla wielu mieszkańców wsi „melioracja" oznacza opuszczenie rodzinnego domu, który idzie pod

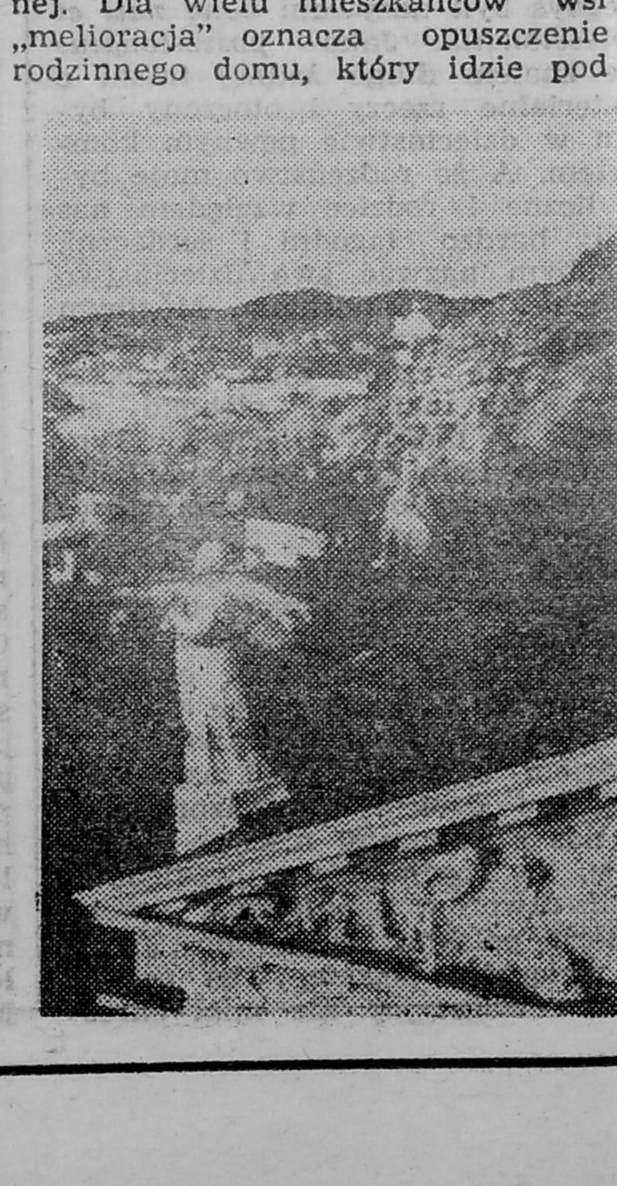

Fragment wystawy „Stare Wilno", przygotowanej przez Muzeum im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu repr. OR LÖRINCZY.

spychacz, przeniesienie się do zurbanizowanego centrum wiejskiego, w nowe warunki.

— Ja już tu wyłażę — oznajmiła nagle kobieta, zbierając torby wypełnione wileńskimi sprawunkami. (Kupiła córce kurtkę przywiezioną z Polski i nie mogła się uspokoić, bo z obliczeń wynikało, że zapłaciła pięć razy więcej niż za swoją, nabytą w państwowym sklepie kilka lat temu. Ale młodzież zabija się za ciuchami z Polski. Spróbuj nie kupić). Żegnała się ze mną serdecznie, nie okazując urazy, że nie chciałam jej powiedzieć, do kogo w tej Suderwie jadę.

W SUDERWIE przyciągnęło mnie wzgórze, zwieńczone rotundą jakby żywcem przeniesioną ze starożytnej Grecji, pomalowaną teraz na żółto. Kościół zaprojektował Gucewicz, uznawany tu za największego architekta, głównie dlatego, że był Litwinem, chłopskim synem, wykształconym na koszt polskiego arystokraty. W Wilnie zostawił po sobie znaczne budowle, m.in. kościół katedralny, ratusz, pałace w Werkach. Mnie jednak rażą te dzieła swoją obcością w tym pochmurnym pejzażu. Wnętrze kościoła na suderwińskim wzgórzu okazało się jednak nadspodziewanie piękne w przytulnej bieli ścian zwieńczonych kopułą, w kolorowych bukietach przed ołtarzem i malowidłach na ścianach.

Proboszczem jest ksiądz Adolf Trusewicz, który święcenia kapłańskie otrzymał w pierwszym powojennym roku i znany jest na Litwie, podobnie jak tutejszy senior, 82-letni ksiądz Józef Obrębski z Mejszagoły (co znaczy po litewsku „koniec worka"). O katolicyzmie oficjalnie istniejącym można właściwie mówić jedynie na Litwie, choć i w innych republikach nadbałtyckich funkcjonują nieliczne kościoły. Jeszcze mniej liczne — na Białorusi i Ukrainie, a nawet w Kazachstanie, gdzie przez lata działały kaplice urządzone przez polskich przesiedleńców w lepiankach, zbudowanych z gliny i słomy, zaś funkcje duszpasterskie pełniły często te z kobiet, które najlepiej znały liturgię i katolickie obrzędy. Litwa ma jedno z dwu funkcjonujących w ZSRR katolickich seminariów duchownych. To w Kownie kształci księży dla kościołów na Litwie, w Rydze — dla całej reszty ogromnego państwa.

Ksiądz Adolf, urodzony w Starych Trokach, uczył się najpierw u księży misjonarzy w Bydgoszczy, potem w Krakowie (gdy bydgoska placówka została zlikwidowana), gdzie doszedł do małej matury, a nowicjat i naukę w dwuletnim liceum rozpoczął w Wilnie. Gdy weszli Rosjanie w 1939 r., nie dali alumnom kartek żywnościowych i placówka przy ul. Subocz się rozpadła. Później trzeba było odejść i ze świetnego liceum im. Śniadeckich, prowadzonego przez Wacława Staszewskiego, profesora uniwersytetu wileńskiego. Miało przygotowywać dla kraju kadry na najwyższym poziomie zawodowym i moralnym, ponieważ wydawało się, że walka zbrojna już nie będzie Polsce potrzebna. Jakie tam gabinety fizyczne, chemiczne i przyrodnicze były! Jak przepięknie urządzono tę placówkę w duchu Staszica i Kołłątaja! To było ukochane dziecko Staszewskiego. Czyż mogły dziwić łzy w oczach Wacława Staszewskiego, gdy przed opuszczeniem szkoły zebrali się wszyscy w szkolnych podziemiach i przysięgali, że nigdy nie zdradzą swoich ideałów.

Maturę uzyskał przyszły ksiądz Adolf 21 czerwca 1941 r., a następnego dnia bomby niemieckie spadły na lotnisko, na mosty na Wilii, na Porubanek...

— Zostałem tu, gdzie mój lud — mówił siwiuteńki ksiądz Adolf. — Razem się modlimy i cieszymy, razem cierpimy, razem żyjemy.

ZADZIWIAJĄCA JEST ta wielorakość Litwy, jej ambiwalentność także: oficjalna doktryna marksistowska i od dawna miejsce dla kościoła, w innych republikach dopiero z odgórną „pierestrojką" odnajdywana: od przeszło wieku twarde odcinanie się od Polski i polskości, jako największego zagrożenia dla litewskiej tożsamości narodowej, a jednocześnie możliwość funkcjonowania tutaj i tylko tutaj szkolnictwa polskiego (jedyne dwie szkoły polskie poza Litwą wegetują we Lwowie). System ekonomiczny niby taki sam, jak w całym państwie, lecz Litwa jest nie tylko samowystarczalna żywnościowo, ale dożywia inne republiki. To tutaj wycieczki z głębi kraju zaopatrują się w masło i mięso, wykupują wędliny, nawet najniższych gatunków.

Ludwik Młyński oczekiwał mnie we właściwym oddaleniu od „zabytku", jak niektórzy określają w publicznych rozmowach kościół. Chciał mi pokazać zwyczajną, nie uroczystą i okazjonalną suderwę. Zaprowadził do rodziny „zasłużonej, patriotycznej i nowoczesnej", choć czy typowej? Wątpiłam w to wielokrotnie. Przede wszystkim była nietypowa przez swoją liczebność: pięcioro dzieci, podczas gdy trójka już budzi tutaj zdziwienie.

— Ale jakich dzieci! — zaprotestował, — Daj Boże każdemu takich pięciu budrysów.

Także — przez swoją zamożność. Dom wybudowany przed czterema laty ma dziś wartość ok. 60 tysięcy rubli! Tymczasem przeciętne wynagrodzenie w ZSRR jest określane na 200 rubli.

— Są od nas zamożniejsi — rzekła matka, Helena Kowalewska, nauczycielka emerytowana po 31 latach pracy w szkole. W tej wsi jest nowa dzielnica. Trzeba zobaczyć, jakie tam piękne domy są pobudowane.

Ale jak można zbudować takie domy, gdy 100-rublowa kołchozowa emerytura nie jest rzadkością?

No więc jak wszyscy kołchoźnicy — a jej mąż, Józef, pracował do zeszłego roku w kołchozowej straży pożarnej — mieli 60-arową działkę przyzagrodową i zawsze hodowali żywioły: co rok dwie krowy, dwie-trzy jałówki, byki, świnie. Z czasem zaczęli sadzić truskawki, zbudowali cieplice (tunel foliowy) i uprawiali ogórki, pomidory i tulipany. Tak, to jest bardzo opłacalne. Tu rynek warzywny skromny, jak w większości republik, więc za wczesne pomidory można wziąć 9—10 rubli, za ogórki — nawet pięć, a w Rydze jeszcze więcej: chłopcy wożą tam towar swoim samochodem. Tylko trzeba było nie bać się pracy i nie oszczędzać się. Dzieci rodziły się co dwa-trzy lata: najstarszy — w 1956. Wszystkie szły do szkół. Wiktor jest zawodowym podoficerem i on jeden wyjechał z rodzinnej Suderwy. Jurek jest technikiem elektromechanikiem. Romek skończył technikum o specjalności elektrotechnika i telemechanika. Dwaj najmłodsi, bliźniacy, Ziutek i Mietek, także po technikum. Dla nich właśnie rodzina zbudowała dom.

— Jeśli wszyscy Kowalewscy do technikum postąpili, znaczy się, że u nich dobra głowa jest i dobre przygotowanie — podsumowała najmłodsza synowa, Krystyna, żona Jerzego. Przybyła tu z wioski Ginajtiszki, położonej nad jeziorem o tej samej nazwie, odległej o kilkanaście kilometrów. — Wie, mnie najłatwiej po rosyjsku — tłumaczyła — bo tam u nas, z jednej strony mieszkały polskie rodziny, a z drugiej rosyjskie i ja z tymi małymi Rosjankami najwięcej rozmawiałam. Jak się mama pytała: „Do której chcesz iść szkoły?", powiedziałam, że do rosyjskiej, bo tam były moje koleżanki. Potem postąpiłam do technikum, bo ja bardzo byłam zdolna na matematykę, tak i polskiego nie uczyłam się nigdy.

Trafiła zaś do rodziny, która opuściła rodzinne strony, by żyć w polskim, mniej skrępowanym środowisku. Józef Kowalewski pochodzi ze wsi Horodniki, odległej od Wilna o ponad 60 km. Nie skończył jeszcze 18 lat, gdy go powołano do wojska. Większość młodzieży z tamtych stron szła do Berlinga: tam dużo Polaków mieszka, choć w paszportach mają dziś powpisywane: Białorusin albo Rosjanin i imiona pozmieniane, np. z Józefa na Josif, z Joachima na Jefim itp. Józef Kowalewski przeszedł Odrę i Nysę i zakończył wojaczkę w odległości 9 km od Berlina. Gdy do szkoły w Horodnikach dostała nakaz pracy Helena po skończeniu seminarium nauczycielskiego w Mołodecznie, był już tam kołchoz, w którym pracował „Josif", ale nie było polskiej szkoły. Powiat oszmiański został przyłączony do Białorusi, a szkoły zostały zamienione na białoruskie lub rosyjskie.

MŁODZI KOWALEWSCY postanowili przenieść się pod Wilno, gdzie powstawało polskie szkolnictwo i dokąd inspektorzy szkolni ściągali polskich nauczycieli z Białorusi. W Suderwie zbudowali swój pierwszy dom, ten, w którym mnie gościli; wychowali w nim synów na porządnych ludzi. Czasu nie mieli wolnego ani nadmiaru przyjemności, a może trzeba było mniej pracować, toby miastowi teraz domu nie zazdrościli.

W mieście słyszy się często o niezasłużonej zamożności wsi. Wielokrotnie mi mówiono, że prawdziwe pieniądze są na wsi. Jak wszelkie uogólnienia — nie jest to prawdą. Wielkie, choć maskowane, fortuny bywają i w mieście. Ale wieś rzeczywiście w ostatnich latach rośnie w oczach. Musiało tam dojść do rozluźnienia rygorów systemowych, jeśli miała się nie wyludnić. Kołchozy coraz wyraźniej przechodzą na sposób gospodarowania przypominający węgierski: na umowy z kołchoźnikami o hodowli (głównie trzody chlewnej) na ich działkach przyzagrodowych: mówi się o dzierżawach...

I Suderwa przypomina tę dawną — sielską, anielską, gdzie *„wszyscy kmiotkowie mówili po polsku"* — jak pisał Syrokomla — tylko fragmentem najbliższym kościołowi i pałacowi Zdziechowskich: stare chaty, park przypałacowy wychodzący na jezioro. Nowa Suderwa wydaje się nie mieć wiele wspólnego nawet z tą powojenną, zapamiętaną z pierwszego oglądu przez Helenę Kowalewską, gdy nie było tu nawet elektryczności, a najbliższy przystanek autobusowy znajdował się w Rukiszkach — o 9 km stąd.

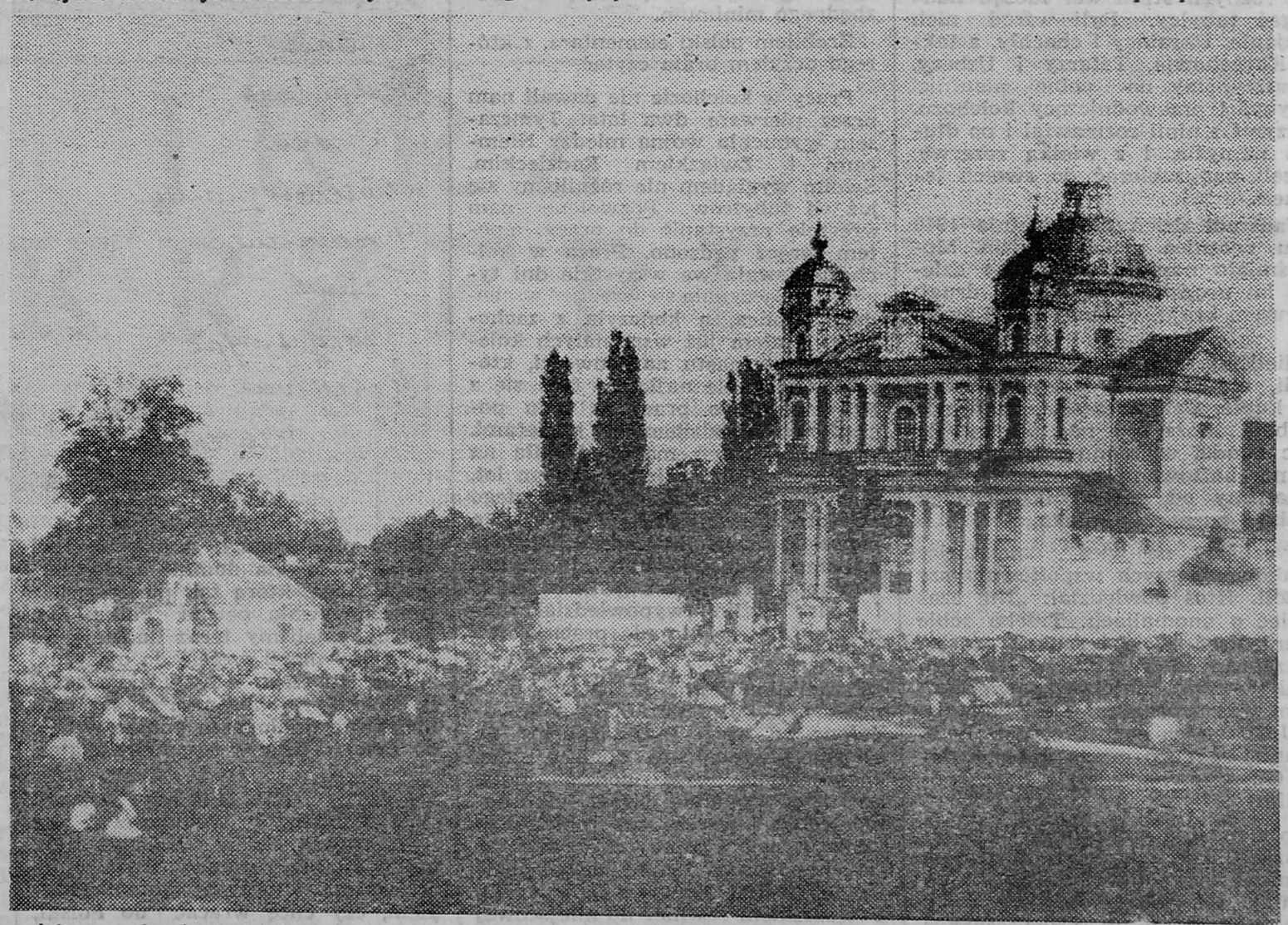

**Trzynastego kwietnia 1940 roku około godziny pierwszej w nocy usłyszeliśmy łomotanie do drzwi. Do mieszkania wkroczyło dziewięciu uzbrojonych żołnierzy. Szczegółowa rewizja. Dzięki mojej pomocy matka odzyskała przytomność i zapytała oficera wymachującego pistoletem, czego lub kogo szukają. Zamiast odpowiedzi kazał pakować rzeczy, ubierać się i wychodzić z domu. Związanych kilka tobołków wynieśliśmy na czekającą pod oknami furmankę. Przywieźli nas na dworzec PKP w Łomży i kazali ładować się do towarowego wagonu (przygotowany był cały skład). My, w trójkę, wsiedliśmy jako pierwsi. Przy każdym wagonie z obu stron stało kilku uzbrojonych żołnierzy. Co chwila otwierali drzwi i dokładali następnych. Około południa wagon był już wprost nabity. Dobrze pilnowany pociąg ruszył.**

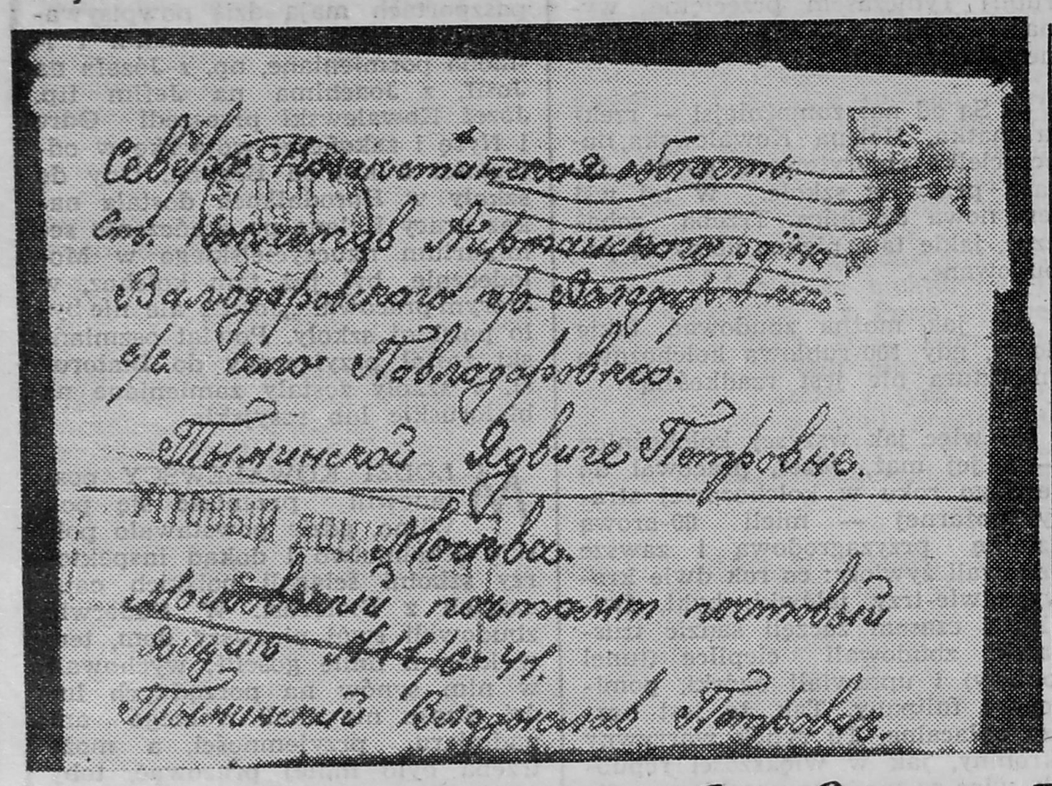

# WYWRÓŻYĆ OJCZYZNĘ

NAJPIERW DAWNE ZIEMIE polskie, potem Ukraina i dalej na wschód. Minęliśmy Ural. Pociąg pędził teraz po obszarach Azji, dzień i noc niemal bez przerwy. Zatrzymał się dopiero na stacji Kakczetaw w północnym Kazachstanie. Tam kazano nam przesiadać się na samochody ciężarowe, którymi po kilku godzinach jazdy dotarliśmy do wsi Orłówka (było nas sześćdziesiąt cztery osoby). Samochody zatrzymały się na środku i kierowcy rozkazali wysiadać i iść gdzie kto chce.

Z różnych stron wsi zaczęli nadciągać tubylcy. Byli wśród nich Rosjanie, Ukraińcy i chachły, a także Kazachowie, Tatarzy i Uzbecy. Popatrzyliśmy na siebie nieufnie. Przybył i przewodniczący kołchozu. O czymś z nimi rozmawiał i po długim namyśle, i z wielką rezerwą, zaczęli nas zabierać do swoich lepianek.

Nadszedł dzień 28 kwietnia 1940 roku, rocznica moich urodzin. Mogę śmiało napisać, że mając dziesięć lat urodziłem się po raz drugi: w innym kraju, w innej części świata.

Mieliśmy ze sobą kilkadziesiąt rubli, ale nie było gdzie i co za nie kupić. Całe szczęście, że tubylcy byli ubożsi od nas. Zaczął się więc handel wymienny. Za własnoręcznie haftowaną serwetę na stół dostaliśmy od gospodyni bochenek chleba i garneczek mleka.

Wyszliśmy na wieś, spotykając Polaków, naszych współtowarzyszy niedoli. Ktoś powiedział: „Nie czas myśleć o anomaliach. Trzeba sobie organizować życie i szukać pracy". Do zebranych w biurze kołchozu Polaków przewodniczący powiedział: „Nam wasza praca nie jest potrzebna. Jesteście za bogaci, za elegancko ubrani i za dużo macie zadarte głowy. Gdy zrównacie się z nami, pomyślimy".

Moja rodzina należała do najbiedniejszych. Ja z sześcioletnim bratem nie mogliśmy pomóc matce. Ona za to miała pomysły. Gdy stwierdziła, że tutejsi wierzą w różne czary i gusła, zaczęła wróżyć z kart. Nabrało to takiego rozgłosu, że nie było dnia, aby nie przyszło kilka kobiet lub panien ciekawych co je czeka. To nas ratowało, gdy nie chciano nas dopuścić do jedynej pracy w kołchozie.

Po pewnym czasie znaliśmy już wszystkich Polaków (kto u kogo mieszka), wiedzieliśmy, gdzie jest biuro, poczta, sklepik, wiatrak, cmentarz, najbliższa miejscowość.

Nie było już czym płacić, więc nikt nie chciał brać nas pod swój dach. Często zmienialiśmy miejsce zamieszkania. By coś sprzedać, trzeba było iść na targ do Wołodarówki, najbliższej miejscowości odległej o 18 kilometrów.

NASTAŁA ZIMA. Mieszkaliśmy wtedy przy ukraińskiej rodzinie. Na dworze mróz minus 45 stopni. Noc, a przez środek wsi idzie stado wilków, władców syberyjskiej zimy. Za oknem buran (zawieja śnieżna). Wychodzenie na dwór ograniczało się wtedy do niezbędnego minimum.

Zrobiłem polski elementarz, z którego uczyłem brata czytać.

Pracy w kołchozie nie dawali nam przez pierwsze dwa lata. Tymczasem wybuchła wojna między Niemcami i Związkiem Radzieckim. Swoim wyglądem nie różniliśmy się już od tubylców. Pozwolono nam wreszcie przystąpić do pracy, a potem wręcz pędzono. Praca w kołchozie trwała we wszystkie dni tygodnia i zaczynała się wraz ze wschodem słońca, a kończyła z zachodem. Miałem już wspaniałych kolegów z czternastu narodowości, które tu były, ale najlepiej żyło się z Rosjanami. Do pracy w polu początkowo chodziłem z kobietami. Zarobiony chleb matka dzieliła na troje (brat miał zaledwie osiem lat, więc nie pracował, a nic na niego nie otrzymywaliśmy). Gdy matka poprosiła przewodniczącego kołchozu o pomoc, odpowiedział: „Ja wykonuję polecenia. Nasz geniusz, wódz i ojciec Stalin wypowiedział znamienne słowa: kto nie pracuje, ten nie je!".

Przeniesiono mnie do brygady młodzieżowej, która obrabiała pola oddalone od wsi. Wyjeżdżaliśmy na wiosnę i wracaliśmy dopiero zimą. Niepotrzebna była godzina, data, ani dzień tygodnia. Teraz tylko robić, robić i jeszcze raz robić. Wykonać normę i przekroczyć; stać się „stachanowcem" i mieć więcej chleba — to był jedyny cel w życiu. Uczęszczałem również do miejscowej radzieckiej szkoły, lecz tylko wówczas, gdy nie można było pracować w polu.

Któregoś dnia matka otrzymała wiadomość o śmierci ojca. Był to dla nas wielki cios.

Wczesnym latem następnego roku zaczęliśmy budować własną lepiankę. Pomagali nam wszyscy. Bieda jednak. Do jesieni udało nam się nie tylko skończyć, ale i wyposażyć naszą „willę". Matka pobudowała wielki piec do gotowania i spania z własnoręcznie wyprodukowanej cegły, a ja zrobiłem meble. Byłem już znanym i cenionym kołchoźnikiem (moje nazwisko często znajdowało się na tablicy przodowników pracy).

Pewnego dnia przyszedł do nas kolega Rosjanin i powiedział, że jego sąsiad Bondarenko przyjechał z frontu na miesięczny urlop i że był w Polsce. Szybko tam poszliśmy. Był ranny pod Ostrołęką. W Łomży nie był, ale słyszał, że już jest wolna.

Wkrótce przewodniczący kołchozu kazał mi brać swojego konia, jechać do brygady w step i stawić się wszystkim we wsi. „Dzisiaj jest wielkie święto! Koniec wojny! 9 maja 1945 roku! Nie pracujemy!" — zawołał.

Po południu wybuchł we wsi gwar. Ludzie całowali się i płakali. Kucharki przygotowały obiad. Każdy jadł i pił ile mógł, za darmo. Nad wsią powiewała dumnie biało-czerwona flaga, którą tak pieczołowicie przechowywała pewna Polka. My, Polacy, mieliśmy teraz nadzieję, że będziemy mogli wrócić do ojczyzny. Z biegiem czasu i ta nadzieja zgasła. Babka przysłała nam zaświadczenie, które miało nam pomóc wrócić do Polski. Władze odmówiły matce.

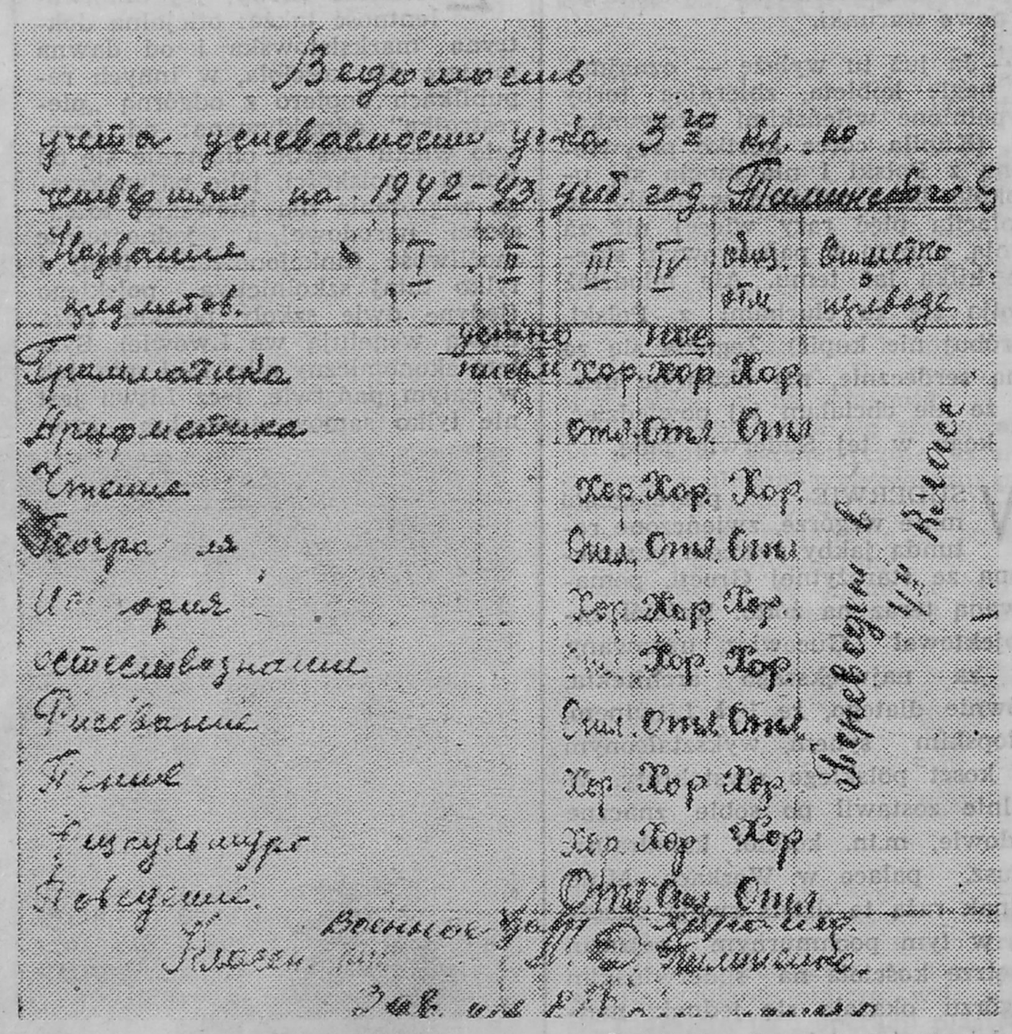

Świadectwo Ryszarda Tymińskiego.

WSTYCZNIU 1946 roku wezwali Polaków do Wołodarówki, aby stawili się w NKDW. Były indywidualne rozmowy. Pyta mnie oficer, czy naprawdę jestem Polakiem, czy chcę wracać do Polski, czy mnie tutaj źle? Nie czekając na odpowiedź dodaje, że mogę być u nich oficerem, doktorem czy inżynierem. Z uporem maniaka powtarzałem: chcę wracać do Polski!

Mijały długie tygodnie. 22 marca dotarła do wsi wiadomość, że kto z Polaków chce, będzie mógł wracać do kraju. Wyjazd już jutro. Ludzie omal nie odchodzili od zmysłów. Końmi odwieźli nas do Wołodarówki. Na stacji Kakczetaw znów stał wielki skład towarowych wagonów. Nikt go teraz nie pilnował i nie zmuszał nas do wsiadania. Gdy pociąg ruszył, wszyscy jak na rozkaz zaczęli śpiewać: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...".

Jechaliśmy długo przez równinny teren stepowy, gdzie daleko było od jednej stacji do drugiej. Przez góry Uralu ciągnęły nasz skład dwa parowozy. Jechaliśmy przez europejską część Związku Radzieckiego, a potem dawne tereny Polski. Na dłużej pociąg zatrzymał się w Brześciu. Tutaj wymieniono nam ruble na złotówki. Wreszcie przesiadka do pociągu na węższy tor i długo oczekiwany przejazd przez most graniczny na Bugu. Wreszcie stacja kolejowa, a na niej po polsku, dużymi literami: Terespol. Polska mowa i świadomość, że ja już prawie nie umiem czytać po polsku. Poinformowano nas, że pociąg do Warszawy kursuje co drugi dzień, co kilka na Ziemie Odzyskane. Kiedy w kierunku Białegostoku — nie wiadomo. W Terespolu otrzymaliśmy już chleb, konserwy i inne artykuły spożywcze, a opiekę sprawował nad nami Państwowy Urząd Repatriacyjny.

DO ŁOMŻY dotarliśmy 17 maja 1946 roku. Niby wszystko tu znane, ale jakże obce. Przechodzimy koło szpitala, brat pyta: „Jak po polsku nazywa się bolnica?". Okazuje się, że brak nam słów w ojczystym języku.

Zamieszkaliśmy u babci. Przed końcem roku szkolnego poszedłem jeszcze do szkoły. Chciałem przekonać się, co potrafię i do której klasy mogą mnie przyjąć z początkiem roku. Pani kazała napisać na tablicy: „Ja, Ryszard Tymiński, urodziłem się...". Okazuje się, że nawet tego nie potrafię. Patrzę na dzieci, a one pokazują mi w powietrzu, jak się pisze „j". Mam szesnaście lat. W klasie dzieci o kilka lat młodsze. Następnie pokazują „a". Nie wytrzymałem nerwowo. Z całej siły rzuciłem kredą o podłogę i z płaczem wybiegłem z klasy. Pani złapała mnie w korytarzu i tłumaczy: „Ty znasz już dwa języki, a one nie znają rosyjskiego. Powiem ci też, że polskie „a" i rosyjskie jest takie same".

W czasie przerwy byli i tacy, którzy mnie pytali, jak wyglądają białe niedźwiedzie, i tacy, którzy wyśmiewali się, że ja nie mówię, lecz śpiewam. Trzeba było kilku lat, by wrócić do akcentu i poprawnej polszczyzny.

Ani tych, ani tamtych nikt nie wykreśli z mojej pamięci.

**RYSZARD TYMIŃSKI**

pamiętniki

# MUZEUM PLENEROWE POD WIZNĄ

Romuald Mikoszewski III — linoryt

*„Dziś w historii Wizna słynie*
*Narew — rzeka obok płynie*
*Płynie Narew spokojnie*
*Zapomniała już o wojnie".*

Autor tego wiersza, Ryszard Hlebowicz, nie zapomniał; część swego życia poświęcił wyłącznie temu, by maleńki skrawek polskiej ziemi, zwany „Polskimi Termopilami", wrył się w pamięć współczesnych i zachowany został dla tych, którzy przyjdą po nas. Tu bowiem w 1939 roku siedmiusetosobowy oddział Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew" przez dwie doby opierał się XIX Korpusowi gen. Guderiana. Większość obrońców poległa. Ich dowódca, kpt. Władysław Raginis, nie chcąc iść do niewoli, odebrał sobie życie.

Dla upamiętnienia tych wydarzeń uczestnik bitwy, Ryszard Hlebowicz, na zakupionej przez siebie działce w Sulinie własnym sumptem stworzył niezwykłe muzeum plenerowe. Obok starych bunkrów rozmieścił wykonane przez siebie betonowe rzeźby, przedstawiające sytuacje z września 1939. Tuż za bramą wejściową znajduje się monumentalna kompozycja przestrzenna: podstawę stanowią ruiny domu, z których strzelają w górę dwa betonowe słupy; między nimi artysta umieścił gołębia pokoju i bombę — symbol przypomnienia i przestrogi.

**ALICJA CHOJECKA**

ZAMIAST RECENZJI

# JERZ KRZEPI

Przed około dziesięciu laty (dokładnej daty nie pamiętam), na księgarskich półkach pojawiła się książka napisana przez trójkę młodych historyków pt. „Historia krzepi?". Tytuł wyraźnie nawiązywał do sławnego hasła Melchiora Wańkowicza, a znak zapytania na końcu sugerował, że autorzy nie mają jednak całkowitej pewności co do wzmacniających właściwości „nauczycielki życia". Niemniej książka spotkała się ze sporym zainteresowaniem szerokiej publiczności, zwłaszcza zaś wyrobionego czytelnika. Gorzej było z odbiorem wśród profesjonalnych historyków. Był to bowiem zbiór popularyzatorskich szkiców dotyczących najciekawszych problemów XIX i XX w., a wiadomo przecież, że historyk piszący popularne eseje prestiżu w środowisku nie zyskuje. Przedsięwzięcie okazało się jednak na tyle udane, że ta sama spółka (dziś już poważni docenci), pod tym samym zbiorowym pseudonimem — Jan Jerzy Jerz, zdecydowała się je powtórzyć. Tak więc pod koniec ubiegłego roku ukazało się drugie wydanie książki, w porównaniu z pierwszym — poprawione i znacznie rozszerzone.

Od końca lat siedemdziesiątych sporo się w piśmiennictwie historycznym zmieniło, przede wszystkim wiele problemów z dziejów najnowszych Polski i Europy przestało być tabu, znacznie rozszerzyła się możliwość interpretacji faktów i zjawisk. Stąd wynikła potrzeba, a nawet konieczność, uzupełnienia wielu szkiców, a niektórych — wręcz napisania od nowa. Trzeba przyznać, że Jerzowi ten odmładzający zabieg udał się zadziwiająco dobrze.

Zebrane w książce teksty podzielone zostały na dwie części: w pierwszej znajdują się szkice o wybranych problemach historiografii, o najgłośniejszych dyskusjach historyczno-publicystycznych, satyrze politycznej, prasie popularnej; w drugiej — zarys dziejów najważniejszych polskich kierunków politycznych. Jest w niej wszystkiego po trochu: nauka i publicystyka, fakty i przypuszczenia, powaga i humor, sądy potwierdzone i ryzykowne. Książka Jerza tym różni się od podobnych publikacji Micewskiego, Łojka, Bocheńskiego czy Załuskiego, że mniej jest w niej ładunku ideowego i zamiaru udowodnienia z góry przyjętych tez, więcej zaś zwykłego popularyzatorstwa i dbałości, aby zainteresować jak najszersze grono czytelników. Nie znaczy to wcale, że autorzy omijają sprawy trudne i kontrowersyjne (przeciwnie: cała książka składa się właśnie z takich spraw), lecz przedstawiają je za to w sposób bardziej wyważony, prezentując różne stanowiska. To jednak zupełnie wystarczy, aby kilka szkolnych i propagandowych schematów rozpadło się w proch. Na przykład na pytanie, czy odrzucenia radzieckiej propozycji pomocy w przypadku konfliktu z Niemcami wynikało z „klasowego ograniczenia" i „burżuazyjnego charakteru" państwa autorzy odpowiadają zdecydowanie: nie. Propozycję tę odrzuciłby każdy ówczesny rząd polski od Narodowej Demokracji po lewe skrzydło PPS-u. Zbyt wielka była wzajemna nieufność, zbyt wielkie ryzyko.

Współcześni publicyści polityczni coraz rzadziej sięgają po analogie historyczne, coraz częściej natomiast odwołują się do zdrowego rozsądku czytelników lub dorobku innych nauk społecznych. Argumentacja historyczna bywa z reguły bardzo powierzchowna. To prawda, że obecnie najbardziej interesuje nas, rysująca się niezbyt jasno, przyszłość, a „antykwaryczne" spory o politykę Piłsudskiego czy Dmowskiego mogą wydawać się sztuką dla sztuki, pamiętajmy jednak, iż w tych sporach tak naprawdę rzadko chodzi o historię, częściej zaś jak najbardziej o współczesność. Dowody? Przeczytajcie Jerza.

**JAN ONISZCZUK**

Jan Jerzy Jerz — „Historia krzepi?". „Czytelnik", Warszawa 1988.

JÓZEF STOMPOR

# Od Łamży do Monte Cassino

(11)

Stanęliśmy na chodniku jedynej, szerokiej ulicy. Jechała kolumna ciężarówek z angielskimi piechurami. Wojsko jak wojsko; jedni mieli założone na głowy hełmy, inni — berety. Wszyscy najwidoczniej wiedzieli, dokąd zdążają. Łatwo było wyczytać z ich twarzy powagę i skupienie. Zdawali sobie sprawę, że nie każdemu żołnierzowi jest pisany powrót do domu. Wielu z nich na zawsze pozostanie na włoskiej ziemi. Wróg nadal jest mocny. Zakuł się w niedostępnych skałach. Będzie się bronił. Trzeba będzie zdobywać teren, walczyć o każdy metr ziemi.

•

W trzy dni później, wczesnym rankiem, zbudziła nas gwałtowna kanonada. Zza wzgórz było słychać jeden nie milknący huk. Domyślaliśmy się, że trwa przygotowanie artyleryjskie. Potem, kiedy w masywie górskim Monte Cassino zapanowała cisza, odezwał się warkot motorów. Pierwsza leciała eskadra myśliwców bombardujących. Za nimi nadciągnęły bombowce. W rejonie masywu rozszalało się piekło. Nawet na zapleczu wydawała się drgać ziemia. Co za nalot!

Ciekawe, że tę ponad pięćsetmetrową górę nazywają wszyscy wzgórzem. Niech ją nazywają, jak chcą, byle tylko twierdzę udało się zdobyć. Bez zdobycia Monte Cassino i całego masywu gór droga do Rzymu będzie nadal zamknięta.

Po nalocie lotniczym znów odezwała się artyleria. W godzinę później działa umilkły. Z masywu górskiego ciągnął głuchy jazgot broni maszynowej. Zaczęły także strzelać moździerze. Od czasu do czasu odzywały się szybkostrzelne działka.

Około południa przyjechał szef sanitarny. Już w hallu rzucił na powitanie: „A więc zaczęło się!"

— Tak, zaczęło się, majorze — powiedziałem.

Poszliśmy do gabinetu. Major był podekscytowany. Wyjął z mapnika sztabówkę i rozłożył na biurku. Była to mapa identyczna z tą, jaką posiadała Mary. Szef sanitarny wyjął ołówek i wskazał doliny dwóch rzek: Rapido i Liri.

Więc to nad tymi rzekami toczy się bój. A może o te rzeki? Mary jakby przeczuwała, że się tam zacznie. Nie mogła nic wiedzieć o planie operacyjnym. Żaden sztab nie zdradzi korespondentowi takich tajemnic, bo to grozi sądem polowym. Dziewczyna musi być obdarzona intuicją. Ciekawe, dlaczego się dotąd nie odezwała. Czyżby nie pozwolono jej skorzystać z polowego telefonu? Oczywiście, polowe telefony służą do rozmów związanych z akcją. A bój trwa. Nawet na moment nie milknie jazgot ciężkiej broni maszynowej.

— A więc się zaczęło, kapitanie — major oderwał wzrok od mapy. — Ruszyli do szturmu Amerykanie i Anglicy. Dwa wyborowe korpusy aliantów zaatakowały niemieckie pozycje. Droga do bezpośredniego boju o Monte Cassino jest bardzo trudna.

— Tak myślę, panie majorze.

— Anglicy i Amerykanie forsują rzeki. Woda w tych rzekach wezbrała, co Niemcom ułatwia obronę. Jeszcze trudniejsze zadanie będą miały dywizje przy forsowaniu gór.

— Zadanie to niewykonalne. Przynajmniej teraz, zimą, majorze.

— Wiosną także utrzymuje się w górnych partiach śnieg. Jeśli się teraz nie wykurzy stamtąd Niemców, jeszcze lepiej umocnią się w masywie. Monte Cassino będzie nie do zdobycia.

— W tej chwili jest nie do zdobycia.

— Co też pan mówi, kapitanie?!

— Ja wciąż obstaję przy swoim. Mówiłem już o tym amerykańskiemu korespondentowi.

— Niechże pan tego nie rozgłasza.

— To jest mój punkt widzenia, majorze.

— Nie warto drażnić się z korespondentami.

— Ja tylko obstaję za swoim.

— Ale to jest amerykański korespondent wojenny.

— Polonijny także, panie majorze. Pan o tym chyba wie?

— No, tak. I chyba pańska krewna?

— Z piątego pokolenia.

CIĄG DALSZY NA STR 12



Lektura z pierwszej ręki

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

— Ale zawsze krewniaczka. A jakże ona? Czy nie przejawia sympatii do kraju przodków?

— Oczywiście, podobnie jak i wszyscy Polacy w Stanach. Mary przebywała w Polsce kilkakrotnie.

— Gdzie?

— W Łomży, panie majorze.

— Ach, tak? Teraz rozumiem tę waszą znajomość, o której mi opowiadano.

— Nie da się tego ukryć.

— A po co ukrywać? To wasza sprawa.

Nic mu nie odpowiedziałem. On tymczasem wbił wzrok w mapę. Potem poczęstował mnie papierosem. Paliliśmy camele w kompletnym milczeniu.

Felczer Stawicki jest nadgorliwcem! Major zna go dobrze sprzed wojny. Z pewnością przy każdym spotkaniu ciągnie go za język, a sierżant nie zalicza się do dyskretnych ludzi. Lubi sobie pogadać z kierowcą w czasie podróży. Co drugi dzień jeżdżą do Campobasso. Zaorski skarżył się, że ten gaduła przeszkadza mu w czasie jazdy. A na górskich drogach trzeba uważać. Przy niewielkim skręcie kierownicą można się znaleźć w przepaści. Zaorskiemu zależy, żeby z tej wojny wyjść cało. Zresztą, kto by nie chciał wrócić do rodziny. Tam w kraju czeka na niego żona z małym synkiem. Piotr często o nich wspomina. Tęskni za swoją wsią Chrostowo koło Troszyna. Ten atletyczny trzydziestolatek jest znakomitym szoferem. Trzeba będzie z nim porozmawiać, a później natrzeć uszu felczerowi.

— No, na mnie już czas — odezwał się major. — Proszę liczyć się z napływem rannych.

— Jesteśmy przygotowani.

— Czołem, kapitanie!

— Czołem, panie majorze!

Major rzucił do popielniczki niedopałek i wyszliśmy na korytarz. Przed szpitalem czekał na niego szofer w odkrytym jeepie. Natychmiast odjechali w pośpiechu.

Tymczasem jazgot broni maszynowej nie ustawał ani na chwilę. Trwał w porze obiadowej i przed wieczorem. Coraz częściej strzelała lekka artyleria i moździerze. Jeszcze częściej było słychać wybuchy ręcznych granatów. Wraz z tym jazgotem wybuchające miny, szrapnele i granaty tworzyły jeden ogłuszający huk.

Jazgot trwał i późnym wieczorem, kiedy leżałem w łóżku i myślałem o Mary. W pewnej chwili ogarnął mnie niepokój. Kuzynka była ryzykantką. Jeśli jej zezwolono, z pewnością wyruszyła z jakąś jednostką na pierwszą linię. W rozmowie wspominała, że chciałaby uczestniczyć w wielu bojach. Wiadomo, jeśli ktoś chce pisać reportaż lub cykl reportaży, musi sam poznać „smak boju". A bój w górach to nie tylko strzelanie. Tam trzeba mocnej zaprawy, umiejętności chodzenia po zboczach, tym bardziej pokrytych śniegiem i oblodzonych. Każdej ścieżki strzegą obsługi ciężkich karabinów maszynowych i moździerzy. Wzdłuż górskich dróg i dróżek stoją bunkry, o czym wie każdy żołnierz aliancki. Wiedzą również i nasi żołnierze z pozycji obronnej nad Sangro.

Rozmyślając zasnąłem. Nie spałem jednak długo. Po niecałej godzinie obudziła mnie dyżurna pielęgniarka.

— Co tam, siostro? — zapytałem.

— Są ranni, panie doktorze.

— Anglicy czy Polacy?

— Amerykanie, panie doktorze.

— O, Amerykanie! Ilu jest rannych?

— Chyba sześciu... Ale przyjechał jeszcze jeden wóz. Będzie ich z pewnością więcej.

— Coś takiego! Zaraz idę, siostro.

Ubierałem się w pośpiechu. Obecność Amerykanów w polskim szpitalu polowym rozpalała moją wyobraźnię. Wprawdzie szef sanitarny odcinka frontu uprzedzał mnie o takiej możliwości, sam jednak nie wiedział, jakiej narodowości ranni mogą tu przywędrować. Winnicki nie wykluczał również piechurów francuskich, hinduskich, australijskich, kanadyjskich i marokańskich.

Mary mogła również przyjechać z rannymi! Jeśli ją wezwano do sztabu Piętnastej Armii, brała udział w boju zaczepnym. Przynajmniej do zmroku tkwiła w jakimś punkcie obserwacyjnym ze sztabowymi oficerami. Moja krewniaczka jak żadna kobieta interesowała się batalistyką! Szczególnie była jej bliska taktyka. Z pewnością przyłączyła się wieczorem do którejś z kolumn sanitarnych, żeby służyć za przewodnika, bo dobrze zna górskie zakręty i serpentyny w tym rejonie. Rano z pewnością znajdzie się w pobliżu bitwy. Jest trochę szalona i będzie prosić o skierowanie na punkt obserwacyjny w pierwszej linii.

Ubrany w chirurgiczne ubranie, zszedłem na parter. Gorczyński i student Grochowicz już zbadali rannych. Dokonałem i ja oględzin zranień amerykańskich żołnierzy. Na szczęście nie były groźne. Tylko jeden z sześciu pacjentów kwalifikował się do trepanacji czaszki. Ze względu na obfite krwawienie należało przystąpić do natychmiastowego zabiegu operacyjnego *(Cdn.)*

# YAZZ

**Przez wiele lat była modelką, ale zawsze marzyła o karierze piosenkarki. Udało się i Yazz wystartowała na estradzie piosenką „The Only Way Is Up".**

**— Lubisz ryzyko?**

— W każdej sytuacji trzeba ryzykować, inaczej życie byłoby bardzo nudne, a ja nigdy nie zostałabym piosenkarką. Zawód modelki był bardzo ciekawy, również od strony finansowej, miałam jednak dość tego ciągłego wystawania przed fotografami jak posąg, strojenia min do kamery, sztucznych uśmiechów i spojrzeń jak ze specjalnego katalogu.

**— Czy wcześniej próbowałaś śpiewać?**

— Tak, ale raczej w domu.

**— Jak doszło do zmiany zainteresowań?**

— Po jednym z pokazów mody, kiedy przebierałyśmy się w garderobie, zobaczyłam wokół siebie gromadę szczuplutkich, misternie umalowanych, równiutkich jak spod linijki dziewcząt ubranych w eleganckie i drogie stroje. Wśród nich byłam i ja — manekin, na który wkłada się ubrania, maluje i potem każe równo chodzić w rytm jakiejś muzyczki. Zadałam wtedy sobie pytanie: co tu robię, kim jestem? Tak mnie to wszystko zezłościło, że powiedziałam sobie: dosyć, trzeba pomyśleć o czymś innym.

**— Czy następnego dnia znalazłaś się na estradzie?**

— O, nie! Jeszcze przez pewien czas związana byłam z modą. Projektowałam stroje na pierwsze europejskie tournée George'a Michaela i zespołu „Wham". Opiekowałam się także Nikiem Kershowem oraz dziewczętami z chórku „Wham". Współpraca z tymi wykonawcami uświadomiła mi, jak ważny jest sceniczny image artysty. Wygląd, strój, a nawet kolory ubrań, w jakie ubiera się wykonawca, decydują w sposób zasadniczy o jego popularności. Przemysł rozrywkowy, który tak bardzo rozwinął się w ostatnich latach, przywiązuje do oprawy plastycznej olbrzymie znaczenie. Żaden z menadżerów nie wypuści na trasę koncertową wokalisty czy zespołu, jeśli plastyk nie zaprojektuje wcześniej całej oprawy.

**Zabłysnęłaś też jako kompozytorka.**

— Było to tak, że mojemu menadżerowi dostarczono kasetę dwóch londyńskich discjockeyów, którzy chcieli nagrać płytę. Brakowało jednej piosenki, czas naglił, a nie było nikogo pod ręką, więc choć miałam wielką tremę, postanowiłam spróbować swoich sił. I tak oto powstał „Doctorin' The House", który wyprodukowała „Colduct". Z firmą tą związałam się też i ja, co bardzo sobie chwalę. Dla niej też nagrałam swój debiutancki singel — „The Only Way Is Up".

## fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

# SŁODKI BILLY

**Billy Ocean przejdzie do historii muzyki rozrywkowej jako wykonawca, któremu udało się nagrać trzy wersje tej samej piosenki (w jednym języku) i wydać je w tym samym czasie na trzech singlach.**

**— Skąd taki pomysł?**

— Przez pięć lat nie było mnie na rynku płytowym i musiałem się jakoś pokazać, przypomnieć o sobie. Mody i style zmieniają się teraz w takim tempie, że jeśli już raz wypadnie się z tego rytmu, można pożegnać się z karierą i pracą na estradzie. Każdy z liczących się wokalistów podąża za modą i zawsze w swoim repertuarze umieszcza kilka piosenek w obowiązującym obecnie stylu.

**— Dlaczego w twoim życiorysie znalazła się aż taka 5-letnia przerwa?**

— Były różne powody: prywatne i artystyczne, z którymi nie mogłem sobie w żaden sposób poradzić. Moje piosenki były nijakie, nikt nie chciał ich słuchać, ani też kupować moich płyt. Potrzebny był więc okres ciszy i zapomnienia, by potem na nowo mógł odrodzić się Billy Ocean. W show-businessie przypadki takie są na porządku dziennym. Weźmy, na przykład, Tinę Turner, która jako wokalistka w zespole swojego męża była jedną z wielu piosenkarek, znaną tylko miłośnikom tego, co robił Ike. Później słuch o niej zaginął i pojawiła się już jako „boska Tina", za którą szalały miliony. W jednym roku wydała wspaniałą płytę, nagrała kilkanaście rewelacyjnych hitów i nakręciła parę udanych teledysków.

**— Tina jako piosenkarka odeszła teraz jednak znowu na drugi plan.**

— Myślę, że był to jej świadomy wybór. Musi odpocząć sama i dać odpocząć ludziom od siebie i swoich piosenek, a przez ten czas przygotowywać kolejne wielkie wejście, aby znowu przez kilka lat szalała za nią Ameryka, Europa, Azja i Australia. Proszę zauważyć, że tak było przed jej ostatnim powrotem na estradę. Czy jeszcze 10 lat temu obecny 18—20-latek wiedział, kto to jest Tina Turner?

**— Czyli należy rozumieć, iż twój powrót na estradę i do studiów nagrań był świadomie zaplanowany?**

— Oczywiście, ale nie liczyłem na sukces. Myślałem, że trzeba będzie jeszcze kilku takich powrotów, ażeby na stałe pozostać w tym bardzo trudnym zawodzie. Dlatego też bardzo byłem zdziwiony, gdy oglądałem swoje teledyski puszczane bardzo często w telewizji, moje nazwisko w czołówce list przebojów — zwłaszcza wśród wykonawców, którzy są już mistrzami w zawodzie. Sukces ma oczywiście złe i dobre strony: sława, popularność, pieniądze — jest to wszystko miłe i przyjemne, ale stanowi bardzo wielką pułapkę. Można zachłysnąć się tym wszystkim, tym pierwszym powodzeniem, które powinno być tylko początkiem na drodze do prawdziwej kariery. Próbuję jakoś sobie z tym radzić.

**— Czy ta nowa sytuacja zmieniła twoje życie?**

— W znacznym stopniu. Kiedyś pracowałem jako robotnik od 9.00 do 17.00 i nie musiałem się niczym przejmować. Teraz nie mam czasu dla siebie, nie mogę nawet zastanowić się nad tym, co już zrobiłem, a co jeszcze zrobić powinienem. Myślą za mnie inni ludzie, którym płacę, aby czuwali nad całością „interesu".

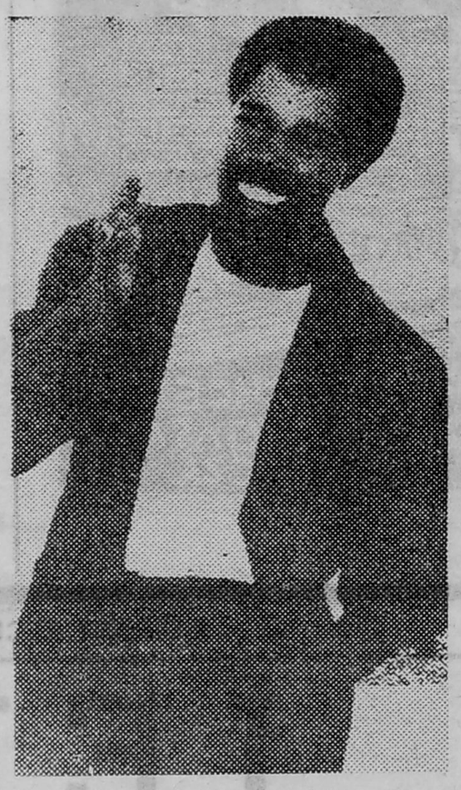

**— Musisz więc darzyć ich wielkim zaufaniem.**

— Tu nie chodzi o zaufanie. To jest zwyczajny business, z którego żyją i oni, i ja. Jest to symbioza z konieczności, która wynika z potrzeby chwili i sytuacji.

**— Jak wspominasz swoje dzieciństwo?**

— Nie należałem do tzw. cudownych dzieci, na które teraz taka wielka moda. Pochodzę z bardzo biednej rodziny, mimo to moje dzieciństwo wspominam z wielkim sentymentem. Było nas w rodzinie wielu, pomagaliśmy sobie jak mogliśmy, a ojciec wieczorami zabierał nas do kina lub gdy nie było pieniędzy, na zwykły spacer po oświetlonych ulicach. Oglądałem wtedy z wielkim przejęciem kolorowe fotosy i ogromne plakaty znanych aktorów i piosenkarzy, myśląc, że może i w moim życiu przyjdzie kiedyś taki czas, iż moja podobizna zdobić będzie wejścia do sal koncertowych czy kin. Były to jednak marzenia zwykłego murzyńskiego dzieciaka, przed którym przyszłość rysowała się raczej szaro.

**— Stało się jednak inaczej.**

— To był zwykły przypadek. Każdy Murzyn ma naturalnie zakodowane poczucie rytmu i muzykalność. Wystarczy nieraz prosty instrument, ażeby pięknie zabrzmiał i żeby narodził się dobry utwór.

**— Ty na dodatek dysponujesz jeszcze wspaniałym głosem.**

— To też jest dar natury. Nigdy nie szkoliłem swego głosu, wykorzystuję jedynie to, czym obdarzyła mnie matka-natura.

**— Na estradzie uważany jesteś za symbol seksu. Czy jest to tylko poza, czy też dar natury?**

— Seks w życiu człowieka jest sprawą niezwykle naturalną, którą determinuje temperament. Dla mnie znaczy on wiele i skoro mogę wykorzystywać jego elementy na scenie, to robię to, ażeby moje piosenki współgrały z moją osobowością. Zresztą, biali zawsze uosabiali Murzynów z seksem, nie wiem tylko dlaczego.

lektura z pierwszej ręki

# Z KRONIK MO

*27 grudnia rano dyżurny ruchu stacji Podlasek powiadomił grajewski RUSW, że przy torach, na 73 kilometrze szlaku kolejowego Białystok—Ełk, znajduje się ciało mężczyzny w wieku około 25 lat. Najprawdopodobniej wyskoczył on z pociągu w trakcie jazdy, a zmarł na skutek wewnętrznych obrażeń doznanych w czasie niefortunnego skoku. Zgon nastąpił 24 lub 25 grudnia. Być może jechał on na Wigilię. Przy zmarłym znaleziono bowiem reklamówkę z ubrankami dziecięcymi i zabawkami oraz 17 tys. zł, lecz żadnych dokumentów.*

* * *

*Tuż przed Wigilią dyżurni funkcjonariusze odnotowali włamanie do sklepu owocowo-warzywnego nr 19 w Łomży przy ul. Wojska Polskiego. Po wybiciu szyby wystawowej wyniesionych zostało 14 butelek wina, 12 — miodu pitnego, 14 słoików kompotu śliwkowego, 4 — marynowanych grzybków i 19 kilogramów orzechów laskowych.*

* * *

*Natomiast na parkingach przy ul. Kołłątaja i Kazańskiej w Łomży złodzieje „obrobili" sześć małych fiatów identyczną metodą: wybijając szybę wywietrznika w lewych drzwiach. Kradli kanistry z paliwem, zapasowe koła, zestawy kluczy, radioodbiorniki.*

* * *

*Przed Sądem Rejonowym w Łomży stanął mieszkaniec Starej Łomży, 37-letni kierowca MPGK, oskarżony o przechowywanie w swoim mieszkaniu 30 litrów zacieru i 1,5 litra bimbru. Osądzony został w trybie przyspieszonym na rok ograniczenia wolności, z potrąceniem 25 proc. zarobków.*

*Jak pamiętamy, jeszcze przed rokiem wyroki za takie przewinienia były surowsze. Ich złagodzenie nie wynika oczywiście z faktu, że przed tegorocznymi świętami oraz Nowym Rokiem z zaopatrzeniem Łomży w alkohol było krucho.*

* * *

*W noc wigilijną nie wszyscy słuchali pasterki. W jej trakcie np. okradziony został fiat 126p, zaparkowany w Łomży przy ul. Prusa. Z bagażnika znikł 20-litrowy kanister z benzyną, podnośnik, koło, klucze. Zapewne inny złodziej z autokaru, należącego do Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Biebrza", ukradł odtwarzacz i 5 kaset.*

* * *

*W Zambrowie włamywacze mieli w noc wigilijną odmienne zapotrzebowanie: ze sklepu owocowo-warzywnego przy ul. Wyszyńskiego ukradli 6 kg orzechów włoskich, 7 kg suszonych śliwek, 0,5 kg kawy, gumę do żucia, ciastka, cukierki i 2 tys. zł. Wyręczanie Mikołaja było widocznie dość męczące: funkcjonariusze odnaleźli nie opodal stadionu około kilograma orzechów oraz słodycze.*

* * *

*Zambrowianie zamieszkali przy ul. Łomżyńskiej po powrocie z kolacji wigilijnej, ok. 20.00, stwierdzili, że pod ich nieobecność do mieszkania zawitali nieproszeni goście, którzy pozbawili ich świątecznego nastroju, złotej i srebrnej biżuterii oraz aparatu fotograficznego z lampą błyskową.*

* * *

*Takich poświątecznych zaskoczeń było w Łomżyńskiem więcej. Złodzieje bez skrupułów wykorzystywali nieobecność domowników. Grajewska rodzina z ul. Kopernika bawiła z kilkudniową wizytą a w tym czasie w drugi dzień świąt, złodziej pozbawił ich kilkunastu kurczaków złożonych w zamrażarce, ośmiu kilogramów wędlin i trzech — wyrobów cukierniczych.*

*Wybijając lufcik w oknie, złodziej zakradł się do łomżyńskiego mieszkania przy ul. Kardynała Wyszyńskiego, skąd zabrał budzik, radiomagnetofon „Grundig" i dwie butelki wódki, oraz do mieszkania w Rutkach, gdzie łupem padł aparat fotograficzny „Kodak" z lampą i kalkulator kieszonkowy.*

*Pewni łomżanie spędzający święta u rodziny w Piątnicy po powrocie do domu nie stwierdzili wprawdzie śladów włamania, za to brak koperty ze 140 dolarami USA, schowanej w segmencie meblowym.*

* * *

*57-letnia łomżyanka, Henryka M., 25 grudnia szła w towarzystwie męża ulicą Kopernika. Przechodzących trzech młodych mężczyzn zachowało się zaskakująco. Zerwali jej z głowy czapkę ze skórek tchórza, wyrwali z ręki torebkę, w której miała m.in. dokumenty i 7500 zł, i uciekli.*

*Czytelnik J. K.: „Jestem rolnikiem i dotychczas nie miałem zbyt często kontaktu ani z sądem, ani z kolegium. Niedawno kierując własnym samochodem uderzyłem w samochód innego kierowcy. Do zderzenia doszło dlatego, że ten drugi kierowca naruszył przepisy drogowe. Najpierw byłem przesłuchiwany przez MO, a później wezwany do kolegium ds. wykroczeń. Zarówno milicjant, jak i przewodniczący kolegium, spytali mnie, czy przyznaję się. Powiedziałem „tak", myśląc, iż chodzi im o to, czy brałem udział w zaistniałym zdarzeniu. Po tym moim przyznaniu się, odczytano tylko jakieś dokumenty znajdujące się w aktach (zaniechano wezwania świadków, którzy mogliby zeznać, z jakich przyczyn doszło do zderzenia pojazdów) i wydano orzeczenie. Ze zdumieniem usłyszałem, że zostałem uznany za winnego naruszenia przepisów drogowych i skazany za spowodowanie kolizji. Proszę o wyjaśnienie, czy opisany sposób prowadzenia rozprawy przed kolegium jest prawidłowy".*

**Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.**

Postępowanie przed kolegium ds. wykroczeń prowadzone jest według przepisów postępowania w sprawach o wykroczenia. Art. 53 kodeksu przewiduje, że obwinionemu o popełnienie wykroczenia skład orzekający musi wyjaśnić, jaki czyn został mu zarzucony we wniosku o ukaranie i ustalić, czy przyznaje się on do winy. Jeżeli wyjaśnienia obwinionego nie budzą wątpliwości, można nie przeprowadzać dalszych dowodów.

Pierwszą czynnością w postępowaniu dowodowym w sprawie o wykroczenie jest więc wyjaśnienie obwinionemu, jaki czyn został mu zarzucony, a następnie zadanie pytania, czy przyznaje się do popełnienia zarzuconego mu wykroczenia. Zadając to pytanie należy dążyć do wyjaśnienia, jaki jest stosunek obwinionego do stawianego zarzutu, czy potwierdza fakty zdarzenia, czy im zaprzecza, a jeżeli zaprzecza, to jakie argumenty przytacza na swoją obronę oraz czy wymagają one sprawdzenia, czy też można je uznać za wystarczające.

Skład orzekający musi rozróżniać przyznanie się do winy od przyznania pewnych faktów, których obwiniony nie kwestionuje, chociaż tłumaczy, że nie jest winien zarzucanego mu czynu. Gdyby należycie zostało przeanalizowane Pana przyznanie się, z pewnością skład orzekający uznałby, że jest to jedynie przyznanie faktu zaistnienia kolizji. Nie było natomiast przyznania się do winy (i taki zapis wyjaśnień winien znaleźć się w protokole rozprawy), gdyż nie przyznawał się Pan do sprawstwa.

Błąd ten miał zasadniczy wpływ na dalsze postępowanie w sprawie. Przy uznaniu, że przyznał się Pan do winy i przy niezasadnym braku wątpliwości składu orzekającego co do złożonych przez Pana wyjaśnień, skorzystano z możliwości, jakie daje § 2 art. 53 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia. Zaniechano przeprowadzenia dalszych dowodów w postaci bądź to zeznań świadków, bądź biegłych. Był więc to drugi błąd popełniony przy rozpoznaniu tej sprawy. W konsekwencji powyższe uchybienia procesowe doprowadziły do wydania wadliwego orzeczenia. Należy je podnieść w odwołaniu i żądać ich naprawienia w dalszym toku postępowania.

## bolesne wspomnienia

*Wyczytałem w gazecie o konkursie „Wschodnie losy Polaków". Nie będę pisał na konkurs, nie chcę też żadnych pieniędzy za tę wielką krzywdę i okrutny los, jaki spotkał mnie, moją rodzinę i wielu Polaków, chcę tylko spłacić pewien dług moim najbliższym.*

*Moja rodzina pochodziła ze wsi Wielącz, obecnie jest to województwo zamojskie. Ja też urodziłem się w tej miejscowości. Żyło tam dużo biednych rodzin. Pewnej niedzieli ksiądz w czasie mszy ogłosił, że w województwie tarnopolskim jest parcelacja majątku, że ziemia jest tam dobra i każdy, kto skorzysta z okazji, będzie jadł chleb z masłem i miodem. W 1938 roku z Wielączy wyjechało tam sześć rodzin. Ojciec kupił około pięciu hektarów ziemi i zaczęliśmy jakoś żyć.*

*Wybuchła wojna. Ja w tym czasie chowałem się u babci i wujka. Wujek walczył w obronie Warszawy, ale jak stolica padła, Niemcy zwykłym żołnierzom wydali przepustki i wrócił do Halczyna. Już 17 września granicę przekroczyli sowieci. Wujka z całą rodziną wywieźli na Syberię i już nigdy nie wrócił. Moja rodzina składała się z dziewięciu osób: rodzice mieli pięciu synów i dwie córki. Ukraińcy napadali na wsie i kolonie i mordowali Polaków, To było prawdziwe piekło na ziemi. Wszyscy mężczyźni uzbrojeni w kosy, siekiery i widły bronili nocami swoich rodzin przed bandą ukraińską.*

*Wczesnym rankiem 10 lutego 1940 roku do każdego gospodarstwa podjechały sanki z oficerem i zwykłym żołnierzem NKWD. Oficer wchodził do domu, domownikom dawał godzinę czasu na ubranie, nie kazał nic ze sobą zabierać, bo wszystko mieliśmy dostać. Z mieszkańców naszej wsi utworzyła się duża kolumna. Dzieci, chorzy i starzy jechali na sankach, a pozostali szli pieszo około 15 kilometrów do stacji Zborów. Na stacji było bardzo dużo ludzi, widocznie wywozili Polaków z całego powiatu, i wagonów towarowych, takich bydlęcych. W wagonie obok drzwi była dziura w podłodze do załatwiania się, a na środku piecyk i trochę miału węglowego. Po bokach były piętrowe prycze. Do takich wagonów napchali ludzi, jak śledzi, i zamknęli drzwi na kłódkę. Nawet maleńkie okienko było zakratowane drutem kolczastym i jeszcze pilnowali nas żołnierze. W wagonach ludzie chorowali, dokuczało rozwolnienie, zatrucia i wszy. Na dużych stacjach ZSRR z każdego wagonu pod bronią wychodziły dwie osoby po zupę i chleb. Pozostali nadal siedzieli w zamkniętym na kłódkę wagonie. Nasze wagony dojechały do Krasno Uralska. Moja rodzina pracowała 50 kilometrów od tej miejscowości w Kabaniu, w lesie, Ja natomiast miałem ciężką pracę w kopalni rudy żelaznej. Żołnierze NKWD cieszyli się ze swego sojusznika Niemca. Nam mówili, że Polski już nigdy nie będzie. „Ty polska sobako rabotaj i nie dumaj" — tak nam ciągle powtarzali. Mieszkaliśmy w barakach z desek razem z pluskwami i różnym robactwem. Jak Niemcy napadli na ZSRR, nastał straszny głód. Chleb był na kartki. W kopalni pracowaliśmy po 12 godzin. Zachorowałem na czerwonkę. Zwolnienie od lekarza zaniosłem do biura kopalni, a sprawa trafiła do sądu.*

*Jak Sikorski zawarł pakt i powstało wojsko polskie, zgłosiłem się na ochotnika. Jechaliśmy cały miesiąc, aż przyszedł do nas radziecki pułkownik i mówi, że wojska nie ma, a nas generał sprzedał do kopania kanału. Dziewięć osób zdecydowało się wrócić do rodzin na Syberię. Powrót był straszny, wyrzucili nas z pociągu, bo nie mieliśmy biletów. Do Taszkientu jechałem pod wagonem na jakiejś*

„Wożik"

*skrzyni. W Taszkiencie była polska placówka. Otrzymaliśmy tam chleb, dojechaliśmy do swoich rodzin. Po stacjach ludzie umierali na tyfus, chorowali na kurzą ślepotę od braku wyżywienia. Ciocia urodziła na Syberii dziecko, ale umarło z braku pokarmu. W parę rodzin się zmówiliśmy i uciekliśmy do kołchozu do Świerdłowska. W kołchozie dostawaliśmy kilogram żytniej mąki za dzień pracy. Tam zachorowałem na tyfus, ale jakoś z tego wyszedłem, zmarła jednak babcia, ciocia i jej córka. Kiedy wujek dostał wezwanie do wojska, to nie poszedł, bo miał jeszcze dwoje małych dzieci. Wtedy przyszło NKWD, zabrali go i przepadł bez wieści. Mnie i brata zabrali jednego dnia. Potem wzięli ojca i młodszego brata, jeden brat zginął wcześniej na Syberii. Ciężka była droga do Polski — głodna, chłodna, po niemieckich czołgach i trupach. Byłem koło Katynia. Wszyscy chcieli dojść do polskiej ziemi, zdawało się, że tam będzie lżej umierać. Ojciec zginął na przyczółku pod Warką, brat Marian na Wiśle w Dęblinie, a najmłodszy brat pod Warszawą. Ja służyłem 20 lat w wojsku i jestem na emeryturze na starym portfelu jako oficer. Kiedyś było takie hasło: „nie matura, a chęć szczera, zrobi oficera". Ginęli ludzie, więc musiał ktoś walczyć. Przysięgę składałem kilka razy. Po wojnie walczyłem z bandami ukraińskimi. W Polsce widziałem pomnik, jak żołnierz radziecki trzyma na ręku polskie dziecko. Ale wiem, że ten sam żołnierz, może w innej czapce, wywoził polskie dzieci na Syberię i tam umierały z głodu.*

OD REDAKCJI: nie jest to pierwszy list anonimowy nadesłany na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Świadczy to o tym, że strachu i bólu nie potrafi przezwyciężyć nawet czas: do dzisiaj autorzy wspomnień obawiają się konsekwencji ujawnienia swojego nazwiska. Apelujemy zatem: czekamy na prace konkursowe od wszystkich, zapewniając całkowitą dyskrecję, na wyraźne życzenie autora wspomnień.

Autora cytowanego powyżej listu prosimy o kontakt z redakcją.

## czy jest szczęśliwa?

*Od dłuższego czasu interesuję się problemem dzieci z domu dziecka. Dlatego też postanowiłam podzielić się z innymi przeżyciami pewnej dziewczyny, którą poznałam rok temu w Elblągu.*

*Na imię ma Elżbieta. W dzieciństwie przebywała w domu dziecka. Kiedy miała czternaście lat, poznała Marcina. Był bardzo ładny, wydawało jej się, że jest troskliwy i wyrozumiały. Ale bardzo się myliła, bo w rzeczywistości potrafił tylko pięknie mówić. Po kilku miesiącach znajomości okazało się, że Elżbieta jest w ciąży. Kiedy powiedziała o tym Marcinowi, wydawało jej się, że się ucieszył. Mówił o ślubie, a po kilku dniach tak przepadł, że nie mogła go odnaleźć. Wówczas zdobyła się na odwagę i powiedziała o wszystkim wychowawczyni. Kiedy miała 15 lat, urodziła Darię. Chciała poświęcić swoje życie tylko córce. Jednak nie było to takie proste, zaczęła więc uciekać z domu dziecka. Wkrótce Darię przewieziono do domu małego dziecka, a Elżbietę do ośrodka wychowawczego. W ośrodku skończyła szkołę podstawową, a kiedy stamtąd wyszła, odwiedziła swoją wychowawczynię z domu dziecka, panią Jolę. Wychowawczyni pomogła jej bardzo dużo. Elżbieta u niej mieszkała i pod jej wpływem podjęła naukę w wieczorowym liceum. Obie z panią Jolą odwiedziły Darię. Była już wtedy duża i bardzo ładna. Elżbieta chciała ją koniecznie zabrać ze sobą, ale ze względu na warunki mieszkaniowe było to niemożliwe. Musiała też ukończyć szkołę, aby później zapewnić jej całkowitą opiekę.*

*Przy olbrzymiej pomocy pani Joli Elżbieta skończyła szkołę, podjęła pracę, otrzymała mieszkanie. Obecnie pracuje w laboratorium, a jej córka chodzi do przedszkola. Od tamtego czasu o Marcinie już nic nie słyszała i nie chce nic o nim wiedzieć. Mocno kocha swoją córkę, jest im razem bardzo dobrze i nie chce już nic zmieniać w swoim życiu.*

*Mnie męczy ciągle jedno pytanie — czy Elżbieta jest rzeczywiście szczęśliwa? Od roku nie mogę znaleźć na nie odpowiedzi.*

MARZENA KOZAK
Goniądz

kontakty kontaktów

**ETYKIETY, metki,**
**Druki firmowe,**
**i.t.p. wykonuje**
**Z.U.P. „XERODRUK"**
**18-400 ŁOMŻA**
**UL. RAGINISA 14a tel. 31 56**

K — 504-00

---

**PREZYDENT MIASTA**
**w Łomży**

# INFORMUJE,

**że przystępuje do oceny aktualności planu szczegółowego osiedla Staszica w Łomży.** Projekt szczegółowy osiedla Staszica będzie wyłożony w Wydziale Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Łomży przy ul. Turlejskiego 10, nr pok. 16 w terminie 16.01.1989 r. — 31.01.1989 r. w godzinach 9.00—14.00.

**Zainteresowane osoby i przedstawiciele instytucji proszeni są o zgłaszanie się w dniach 16.01.—31.01.1989 r. do tut. Wydziału w celu zapoznania się z projektem planu szczegółowego osiedla Staszica oraz składania wniosków.**

K-550

---

**Zakład Przeglądów Technicznych i Konserwacji Sprzętu Pożarniczego**

# „STRAŻAK"

**w Wygodzie k. Łomży**

# informuje

że posiada wolne moce przerobowe na przeglądy techniczne i remonty sprzętu gaśniczego i agregatów z terenu woj. łomżyńskiego, jak również z terenu miasta i obwodu Pisz, również z terenu woj. ostrołęckiego w szczególności gmin Łyse, Myszyniec, Kadzidło i Ostrołęka.

**Do remontu gaśnice przyjmujemy każdego dnia, natomiast wydajemy jedynie w piątki każdego tygodnia.**

**CENY KONKURENCYJNE.**

# ZAPRASZAMY!

K-1

---

# Zatrudnię

piekarzy oraz emerytów. Warunki bardzo dobre. **Łomża, ul. Sikorskiego 27.**

K-4800

---

# KUP za JEDYNE
# 3 000 ZŁ

**na podarunek dla bliskiej osoby, krewnym za granicą, na nagrody dla pracowników i uczniów, do biblioteki domowej i zakładowej**

książkę Czesława Brodzickiego „Kazimierz Pułaski marszałek łomżyński". Jest to pozycja w barwnej obwolucie, w dwóch językach (polskim i angielskim), na luksusowym papierze i z kolorowymi zdjęciami.

**Całkowity dochód ze sprzedaży książki przeznacza się na przygotowywaną budowę Wojewódzkiego Wielofunkcyjnego Ośrodka Kultury w Łomży.**

**KSIĄŻKĘ MOŻNA KUPIĆ** ⊡ za gotówkę w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży i w Miejsko-Gminnym Domu Kultury w Zambrowie ⊡ lub korzystając z przedpłaty pocztowej i wpłacając należność na rachunek bankowy Komitetu Wykonawczego Społecznego Komitetu Budowy Wojewódzkiego Wielofunkcyjnego Ośrodka Kultury w Łomży w PKO Łomża nr 45519-49706-132 z dopiskiem na przekazie: „Książka o Pułaskim".

K-546

---

# ELEKTRA

*SPÓŁDZIELNIA PRACY*

**81-659 Gdynia, ul. Wąska 8, tel. 24-11-69, 24-13-37, tlx 054520.**

Uwaga użytkownicy przemysłowych instalacji ciepłowniczych, spółdzielnie mieszkaniowe, właściciele domków jednorodzinnych, ogrodnicy, posiadacze etażowego ogrzewania mieszkań:

**KAMIEŃ KOTŁOWY PRZESTAJE BYĆ PROBLEMEM DZIĘKI ZASTOSOWANIU MAGNETYZERÓW**

Magnetyzery:

- ⊡ zapobiegają osadzaniu się kamienia kotłowego i niszczą istniejące już osady,
- ⊡ gwarantują wymierne oszczędności energetyczne,
- ⊡ zapewniają lepszą wymianę ciepła,
- ⊡ zmniejszają korozyjność instalacji,
- ⊡ nie wymagają dozoru, regulacji ani zasilania.

**Zainteresowanym wysyłamy dokumentację techniczną naszych urządzeń.**

Produkujemy magnetyzery o następujących wydajnościach przepływu: 1,4—5,5 m³/h, 5,8—23,5 m³/h, 30—120 m³/h i większe. Istnieje możliwość odbioru urządzeń w Łomży, ul. Świerczewskiego 7B, tel. 22-13.

K-545-0

---

# INFORMUJEMY

że kwiaciarnia „Tulipan" przy ul. Księcia Janusza w Łomży wznawia swoją działalność z **dniem 1 stycznia 1989 r.**

K-4802

---

# „LIVING"

Spółka z o.o. w Łomży

# poszukuje

emerytów i rencistów oraz inne osoby do prac porządkowych w niepełnym wymiarze godzin. **Wiadomość:** Łomża, tel. 30-17.

K-4708

---

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „GABRIELA"**
**w Łomży**
**z siedzibą**
**w Kupiskach Starych 147,**

# *zatrudni*

**NA DOBRYCH WARUNKACH:**

1. **Szefa-organizatora produkcji** w zakładzie szycia kożuchów i wyrobów ze skóry.
2. **Szwaczki i kuśnierzy.**
3. **Pracowników niewykwalifikowanych** do pracy w zakładzie produkcji wyrobów ze skóry.
4. **Dla posiadających warunki do szycia** w domu istnieje możliwość pracy nakładczej.

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. 54-03 w godz. 8.00—15.00 lub osobiście w siedzibie Przedsiębiorstwa.

K — 4705-0

---

# ODBITKI „XERO"

# *POLECA*

**Z.U.P. „XERODRUK"**

**18-400 Łomża**

ul. Raginisa 14a, tel. 31-56
(zrzeszony w Spół. Rzemieślniczej „Producent" w Łomży, ul. Nowogrodzka 200)

K — 505-0

---

# *ogłoszenia drobne*

SPRZEDAM kolonię (łąka, las) Sokółka. Marciniuk, Wrocław, Wróbla 51/7. K—4709

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o pow. 13,05 wraz z budynkami. Stan bardzo dobry (centralne, gaz). Wiadomość: Antoni Sokołowski, zam. Żelazki 6, tel. 98, gm. Stawiski. K—4710-0

PILNIE sprzedam dom jednorodzinny wraz z garażem i budynkiem gospodarczym. Wiadomość: Jedwabne, ul. Wojska Polskiego 9. K—4711-0

PAL-SECAM. Wideo, UKF, Łomża, tel. 68-291. K—4714

POSZUKUJĘ dostawców dużych ilości boazerii, mozaiki parkietowej, parkietu, luster. Zgłoszenia: Sklep Wyposażenia Mieszkań, 18-400 Łomża, ul. Buczka 12, tel 57-60 (rano, wieczorem). K—4715

ZGUBIONO PRAWO jazdy kat. AB w dniu 18.12.1988 r. wydane: Urząd Gminy w Piątnicy. K—4798

SPRZEDAM maszyny dziewiarskie firmy „Brother" KH/840/KR/830 produkcji japońskiej. Łomża, tel. 22-19. K—4804-0

CYKLINOWANIE, lakierowanie podłóg. Łomża, tel. 32-70. K—4803-0

MONTAŻ oszczędzaczy kineskopów. Łomża, tel. 68-291. K—4807-0

PRACOWNIA KRAWIECKA poleca odzież z jeansu oraz ładne zasłony kuchenne. Łomża, Pułaskiego 9, tel. 57-60 (wieczorem). K—02-0

ZAMIENIĘ mieszkanie M-4 w Ostrołęce na podobne w Łomży. Wiadomość: Ostrołęka, ul. Reymonta, tel. 40-32. K—04

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury", Olsztyn, skrytka 336. k 1-0

MIESZKANIE w Łomży — sprzedam. Białystok 51-28-03. g 185-1

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. k 1104-0

---


**kontakty**

**REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.**
**STALE WSPOŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzyszof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.**

**ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 14/89 . Nakład 19 800 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-3**

**CZWARTEK — 12.01.89**

**Program 1**

16.05. Program publicystyczny.
16.25. Kwant.
17.30. Poligon.
17.55. „Obrazki z Indii" — impresje filmowe.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. „Teraz" — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie" (7).
21.00. Pegaz.
21.50. Polityka, politycy.
22.20. „Bezkarny" — reportaż.
22.45. Echa dnia.

**Program 2**

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Magazyn „102".
19.00. Muppet show.
19.30. „Puls" — program medyczny.
20.00. Studio Sport.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. Studio Teatralne „Dwójki": William Faukner — „I odpuść nam nasze winy".

**PIĄTEK — 13.01.89**

**Program 1**

16.05. „Mieszkać" — wszechnica budowlana.
16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.30. „Album Warszawy" — film dok.
18.30. Program publicystyczny.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Cromwell" — ang. film fab.
22.20. Czas.
22.55. Szkoła mistrzów: Roman Polański.
23.10. Echa dnia.
23.25. Świat jaki jest: „Czterej jeźdźcy" (2) — ang. film dok.

**Program 2**

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Magazyn „102".
18.50. PKF.
19.00. „W labiryncie" (2) — serial TVP.
19.30. Uroczysty koncert Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Narodowej.
20.30. Program rozrywkowy.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. „Wernisaż u Macieja" — program publ. kult.
22.25. „Czy pamiętasz miłość" — film fab. USA.

**SOBOTA — 14.01.89**

**Program 1**

9.00. „Drops" oraz film z serii „Fragglesi".
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.15. „Bellona" — wojskowy magazyn publicyst.
11.45. Koncert życzeń.
12.15. Teatr Prozy: Bolesław Prus — „Emancypantki".
14.10. Pieprz i wanilia: „Ziemia, która żyje".
14.55. „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz" — pol. film fab.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. „Iły, boenigi..." (I) — teleturniej.
17.30. „Iły, boenigi..." (II).
18.00. „Apokalipsa Witkacego" — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Parszywa dwunastka" — film fab. USA.
22.30. Tydzień w polityce.
22.40. Przegląd sportowy.
23.20. Echa dnia.
23.30. Kino Sensacji: „Czarna lista" — franc. film fab.

**Program 2**

15.00. Małe Kino: „Logika i rzeczywistość".
15.40. „5-10-15".
17.00. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.30. Muzyka małego ekranu.
19.30. „Wielka gra" — teleturniej.
19.30. „W Szkocji mówi się po polsku" — program publ. kult.
20.00. „Opowieści o symfonii Andrea Previna" — program muz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. Spotkanie z Giuseppe di Stefano.
22.35. „Roanoak" (2) — ang. film fab.
23.25. Komentarz dnia.
23.40. „W labiryncie" (2) — powtórka.

# TELEWIZJA

**NIEDZIELA — 15.01.89**

**Program 1**

9.00. „Teleranek" oraz film z serii „Szwajcarscy robinsonowie".
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Przygody życia" (6).
11.25. Koncert życzeń.
12.10. Studio Sport.
13.30. Teatr dla dzieci: G. Ostior — „38 papug".
14.25. „Trzy rundy" — program publicyst.
15.10. „W kamiennym kręgu" (56 i 57).
17.30. Studio Sport.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Tylko Manhattan" (2) — serial USA.
21.00. Sportowa niedziela.
22.00. 7 dni na świecie.
22.10. „Pieśń ujdzie cało" — film dok.
23.10. „Magdalena z Kossaków" — monodram.
23.30. DT — Wiadomości.

**Program 2**

11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Autostrada do nieba" (6).
13.40. Polacy: Kazimierz Górski i Antoni Piechniczek.
15.10. „Duch Azji" (7).
16.05 Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. „Kino-Oko".
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. „Spotkanie Schaefferowskie" — reportaż.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Rola polityki" — spotkanie z prof. Henrykiem Słabikiem.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.45. „Dyrektorzy" (2) — serial TVP.

**PONIEDZIAŁEK — 16.01.89**

**Program 1**

16.05. Program rozrywkowy.
16.25. „Luz" — program nastolatków.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00 „10 minut".
19.10. Telespotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Stanisław Wyspiański — „Wyzwolenie".
22.30. Spory.
23.00. Echa dnia.

**Program 2**

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. „Czarno na białym" — przegląd Polskich Kronik Filmowych.
19.05. Teletrans.
19.30. Maria Szymanowska i jej muzyka.
20.00. „Osaczona Angola" — reportaż.
20.30. Osądźmy sami.
21.15. Zamyślenia.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. Biografie: „Virginia Woolf" — film ang.

**WTOREK — 17.01.89**

**Program 1**

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-Tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.30. „Warszawiak z fasonem"" — program rozrywkowy.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. „Lex" program społ.-prawny.
19.30. Dziennik.
20.05. „Biała wizytówka" (3) — serial TVP.
21.05. Rzecznik rządu odpowiada.
21.30. „Spacer przez Warszawę" — program rozrywkowy.
21.50. „Casus Rudy" — program publicyst.
22.15. Wódko, pozwól żyć.
22.45. Echa dnia.

**Program 2**

17.30. „Wielka epoka" (3) — wł. serial dok.
18.30. „Wiek niepewności" (13).
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Na warsztacie historyka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. „Berta" — film franc.

**ŚRODA — 18.01.89**

**Program 1**

16.00. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. W świecie ciszy.
16.25. Scena TDC.
16.50. Wyprawy profesora Ciekawskiego.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Moje przeboje.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. „Warszawskie gołębie" — film TVP.
21.15. Klub międzynarodowy.
21.45. Studio Sport.
22.50. Echa dnia.

**Program 2**

17.30. „Wiem wszystko" — teleturniej.
18.30. Ze wszystkich stron.
19.00. „Polacy" — film dok.
19.30. Zwierzęta wokół nas: „Podaj łapę".
20.00. „Grażyna Bacewicz — portret z pamięci".
21.00. Reportaż z Gruzji.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50. Telewizja nocą.
22.35. „07 zgłoś się" (3).


## ogłoszenia ekspresowe

MAŁŻEŃSTWO z dzieckiem poszukuje mieszkania w bloku na okres 1 roku w Łomży. Łomża, tel. 68-504 (10.00—18.00).
K-06

SPRZEDAM glazurę Łomża, tel. 51-01.
K-016

**PAŃSTWOWY TEATR LALEK**
**w Łomży, ul. Sadowa 12, tel. 59-55**

**zatrudni od zaraz**

głównego księgowego oraz organizatora widowni.
K-7

**Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Piątnicy**

**zatrudni od zaraz**

- **kierownika magazynu** paszowo-nawozowego i środków ochrony roślin, wykształcenie średnie, zasadnicze zawodowe, staż pracy 4—5 lat.
- **magazyniera magazynu** paszowo-nawozowego i środków ochrony roślin, wykształcenie średnie, zasadnicze zawodowe, staż pracy minimum 1 rok, na zasadzie wspólnej odpowiedzialności materialnej.

**Bliższych informacji udziela Zarząd Gminnej Spółdzielni „SCh", Piątnica, ul. Stawiskowska 20, tel. 52-53.**
K-12

**Wyrazy głębokiego współczucia**
**Kol. HALINIE CALIK**
**z powodu zgonu**
**OJCA**
**składają:**
**Zarząd oraz pracownicy Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa" w Łomży.**
K-5

**Wyrazy głębokiego współczucia**
**Kol. Kol. ZYGFRYDOWI i IRENEUSZOWI WASILEWSKIM**
**z powodu zgonu**
**MATKI**
**składają:**
**Zarząd i pracownicy ZPHiU w Łomży.**
K-14

**Wyrazy szczerego współczucia**
**Kol. MARII MAZUREK**
**kierownikowi Biblioteki Publicznej Gminy Zaręby Kościelne**
**z powodu śmierci**
**OJCA**
**składają:**
**Dyrekcja i pracownicy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży.**
K-19


## sprintem przez boiska

*Wielki finał Turnieju Tenisa Stołowego o puchar „Kontaktów" tuż-tuż. 14 stycznia br. (najbliższa sobota) okaże się, kto sięgnie po laury. W Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie już od godz. 10.00 potykać się będą najlepsi, którzy zwycięsko przeszli przez półfinały, rozegrane w ubiegłą sobotę (7 1). Zawody rejonu Łomża odbywały się pod fachową opieką Waldemara Blusiewicza i Zygmunta Żmudzkiego. Zwycięzcami okazali się: rocznik 78 — Paweł Ciborowski (SP 1) oraz Dariusz Gałązka, Jarosław Wesołowski i Dariusz Niedźwiecki (wszyscy SP Kuzie). Zupełnie zabrakło łomżyniaków wśród zwycięzców rocznika 76—77. I i IV miejsce zajęli uczniowie SP Nowogród — Robert Lipiński i Albert Kolonko, II i III natomiast — Marek Dziekoński i Marek Szczubełek (SP Kuzie). Ale łomżyniacy powetowali sobie porażki w grupie 74—75. Tryumfowała SP 5, zagarniając wszystkie miejsca. I tak kolejno: I. — Marek Dobrowolski, II. — Sławomir Gacki, III. — Andrzej Pałęga i IV. — Jrosław Stefanów*

*Honoru Łomży dzielnie broniły natomiast dziewczęta. Najmłodsze (rocznik 78) wywalczyły I, II i IV miejsce — Iwona Jasionek, Agnieszka Sobczyńska i Anna Wądołowska (wszystkie SP 5), III miejsce zajęła Beata Blusiewicz (SP Kuzie). W drugiej grupie do finałów przeszły: Magda Białecka (SP 9), Anna Kołodziejska (SP 5), Joanna Kosyk i Urszula Stachowiak (SP 1). Uczennice SP 5 niepodzielnie królowały także w grupie rocznika 74—75. W finale wystąpią: Renata Mocarska, Anna Godlewska, Wioletta Dzierzgowska i Ewa Wądołowska.*

*W eliminacjach rejonowych w Piątnicy, rozegranych pod okiem Jacka Bieńczyka, awans wśród najmłodszych chłopców zapewnili sobie Jacek Wyrwas (SP Piątnica) i Sławomir Kalski (SP Rakowo). Wśród zawodników rocznika 76—77 szczęście dopisało Maciejowi Tarnackiemu (SP Piątnica) i Tomaszowi Dąbkowskiemu (SP Górki). Natomiast Sebastian Kowalewski (SP Piątnica) i Mariusz Kornega (SP Górki) reprezentować będą ten rejon w grupie najstarszej. Wśród dziewcząt Justyna Chrościelecka (SP Piątnica) i Agnieszka Wiśniewska (SP Bronowo) spotkają się z rówieśniczkami z rocznika 78, zaś Renata Staniurska (SP Drozdowo) i Agnieszka Wiśniewska (SP Bronowo) stawić będą czoła przeciwniczkom z rocznika 76—77. W najstarszej grupie wystąpią natomiast Elżbieta Wiśniewska (SP Bronowo) i Ewa Niewiarowska (SP Zelechy).*

*Rozgrywki rejonowe w Zambrowie, organizowane przez Zenona Mościckiego, wyłoniły następujących zawodników: rocznik 78 — Robert Kulikowski (SP Kołomyja) i Marcin Kondracik (SP Grądy Woniecko) oraz Joanna Rutkowska (SP Grądy Woniecko) i Aneta Sienkiewicz (SP Kołomyja). W grupie 76—77 walczyć w finale będą: Bogdan Kossakowski i Sławomir Kulikowski (obaj z SP Kołomyja) oraz Izabella Poreda i Monika Rutkowska (obie SP Grądy Woniecko). Najlepszymi w grupie 74—75 okazali się: Dariusz Suchecki i Krzysztof Brajczewski (obaj SP Grądy Woniecko) oraz Małgorzata Sokołowska (SP Grądy Woniecko) i Katarzyna Konopka (SP Kołomyja).*

*W rejonie Mały Płock, pod pieczą Waldemara Długozimy, zawody półfinałowe wśród najmłodszych wygrali. Grzegorz Niedbała (SP Mały Płock) i Antoni Pieńkowski (SP Wysokie Małe) oraz Anna Sulkowska (SP Wysokie Małe) i Renata Dąbrowska (SP Łacha). W grupie 76—77 do finału weszli: Marcin Sarnacki (SP Wysokie Małe) i Wojciech Sekściński (SP Łacha) oraz Barbara Dąbrowska (SP Łacha) i Elżbieta Skrodzka (SP Kurkowo). Spośród roczników 74—75 awans wywalczyli: Wojciech Jezierski (SP Rogienice) i Zdzisław Dźwonkowski (SP Łacha), zaś dziewczęta reprezentować będą Agnieszka Sokołowska (SP Kurkowo) i Dorota Krześniewska (SP Łacha).*

*Pod pieczą Jerzego Mołczanowskiego i Wojciecha Hylińskiego do finału dobrnęli także zawodnicy z rejonu w Grajewie. Wśród rocznika 78 brylowali Andrzej Trojanowski (SP Osowiec) i Maciej Kobyliński (SP Rajgród), natomiast w grupie średniej chłopców w finale zobaczymy Wojciecha Bronakowskiego (SP Grajewo) i Marka Sokołowskiego (SP Przechody). W grupie najstarszych na przeciwników oczekują Michał i Dariusz Maciorowscy (obaj SP Przechody).*

*Dziewczęta: Edyta Babul (SP Kozłówka) i Jolanta Kuczyńska (SP Przechody) to najmłodsze zawodniczki. W grupie 76—77 walczyć będą Katarzyna Zawistowska (SP Przechody) i Aneta Dębowska (SP Klewianka), zaś Grażyna Jambrzycka (SP Przechody) i Iwona Okulska (SP Klewianka) spotkają się z rówieśniczkami w grupie najstarszej.*

*W Szepietowie zawody rejonowe organizowali Zbigniew Piszczatowski i Roman Szczęsny. Półfinał zakończył się zwycięstwem Sławomira Skłodowskiego i Wojciecha Kunickiego (obaj SP Piekuty) oraz Hanny Boguckiej (SP Lipusy) i Elwiry Zaręby (SP Dąbrowa Mocydły) — grupa najmłodsza. W finale rocznika 76—77 walczyć będą Janusz Sutkowski i Grzegorz Piekutowski (SP Piekuty) oraz Ewa Jabłońska i Iwona Niemyjska (obie SP Dąbrówka Kośc.). Z najlepszymi w grupie rocznika 74—75 spotkają się Krzysztof Pietrzak i Michał Wiśniewski (obaj z SP Dąbrówka Kośc.) oraz Ewa Poniatowska (SP Dąbrówka Kośc.) i Katarzyna Truszkowska (SP Lipusy).*

Szachty i Konsachty
organ samozwańczy pod redakcją Wiesława Gajewskiego

WTKACY PRAWIE NIE ZNANY

## BELLATRIX

*Z głębiny nocy niepojętej*
*Sen modrooki na mnie kiwa,*
*W postaci dziwnej, wniebowziętej*
*Ku światom swoim mnie przyzywa.*
*Wśród nocy dziwnej, niepojętej*
*Ocknę się nagle w innym świecie,*
*Gdzie sama dziwność w ludzkiej szacie*
*Niepodobieństwa straszne plecie.*
*W metafizyczną głębię lecę,*
*Zaświatów jedność trzymam w ręku...*
*Wtem zezem ku mnie życie spojrzy,*
*Budzę się w strasznym, podłym lęku.*

*Czasem się coś pisze, nie rozumiejąc istotnego sensu. Potem to przychodzi i trzeba się dziwić, skąd się o tym wiedziało, nie wiedząc właściwie nic.*

NOWE POJĘCIA ZWIĄZKOWO-POLITYCZNE

# PLURALIZM MONOLITYCZNY

(1)

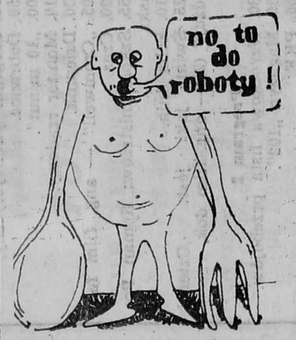


STANISŁAW GRACZYK („Nowa Wieś")

## hi-hi-hit

## prawdy spektakularne

Tanie czasy potrzebują drogich książek.

Krzysztof Mętrak

## KONKURS WIELKICH SZANS

**Raz jeszcze przypominamy główne punkty regulaminu konkursu pod hasłem: „Dobry żart tynfa wart".**

**Czytelnicy głosują na jeden z trzech zamieszczanych co tydzień rysunków, wpisując numer wybranego przez siebie do zamieszczonego niżej kuponu. Kupony naklejone na karcie pocztowej, na której należy podać imię i nazwisko oraz adres głosującego, biorą co tydzień udział w losowaniu nagród książkowych.**

**Najlepszy rysunek tygodnia przechodzi do następnego etapu konkursu, a ci, którzy wytypują go trafnie, mają szanse na jeszcze jedną nagrodę, o ile ów rysunek zostanie w grudniu 1989 r. uznany rysunkiem roku przez grono wybitnych fachowców.**

W kolejnej, piątej już edycji konkursu zwyciężył rysunek Jacka Rupińskiego (nr 1). Dwie nagrody książkowe wylosowały: Marianna Drewnowska z Kołomyjki (gm. Rutki) i Sabina Krogulecka z Bolesławca.

Zwycięzcy i nagrodzonym gratulujemy, książki prześlemy pocztą.

KUPON nr 9

Tu wpisać numer wybranego rysunku:

## SEKS SZOP(a)

*Spadek zainteresowania literaturą i filmami porno zmusił producentów i handlarzy do wprowadzenia silniejszych niż dotąd zachęt reklamowych. Jeden z kopenhaskich sklepów tej branży do trzech nabytych kaset wideo dodaje bezpłatnie godzinne spotkanie klienta z wybraną przez niego aktorką, która gra w zakupionych filmach. Sklep potroił swoje obroty, choć spotkania takie odbywają się w pobliskiej kawiarni i mają charakter wyłącznie towarzyski.*

—★—

*Związek zawodowy prostytutek japońskich wystosował ostry protest do rządu, w sprawie pogarszających się ostatnio warunków bytowych kobiet, które „uczciwie i z poświęceniem wykonują swoje obowiązki ku zadowoleniu męskiej części narodu". Panie domagają się podniesienia zbyt niskich, ich zdaniem, stawek wynagrodzeń, a także zniesienia wprowadzonych niedawno obostrzeń niektórych przepisów regulujących zasady wykonywania tego zawodu.*

—★—

*Sąd w Las Vegas skazał dwudziestoletnią Ritę Stedford na rok więzienia za to, że „wchodząc do sklepów unosiła do góry sukienkę i wystawiała na widok publiczny intymne części ciała, co wzbudzało zrozumiałe zainteresowanie męskiej części personelu, który zapominając o swoich obowiązkach nie był w stanie zapobiegać kradzieżom". Kradzieży tych dokonywał czternastoletni przyjaciel Rity, Ben Robson.*

—★—

*Ogłoszenie z „Men Only": „Prawdziwy mężczyzna poszukuje trzech prawdziwych kobiet do szerokiego łoża. Codzienna obsługa zapewniona".*

(2)

MAREK POLAŃSKI („Sprawy i Ludzie")

HI-HI-HIT

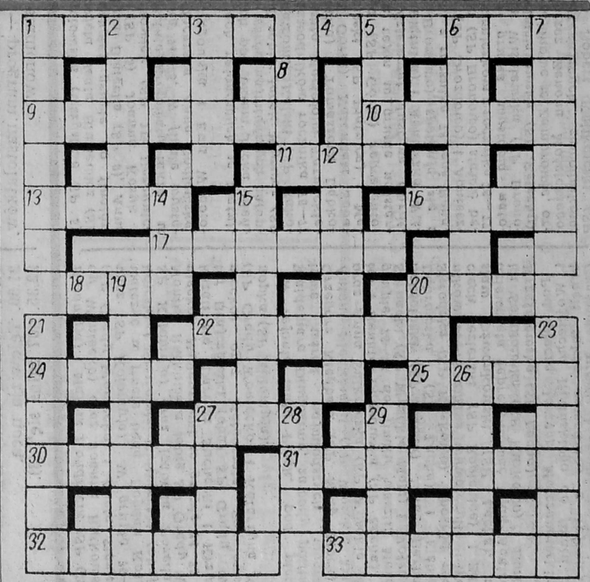

POZIOMO: 1) zadymka, zawieja, 4) czwarta część całości, 9) burak, 10) barwa tkanin używanych na odzież wojskową, 11) ożywia się o północy, 13) niejeden na głowie, 16) lichy węgiel, 17) roczniki, 18) pierwiastek promieniotwórczy, 20) niewielki lasek, 22) proszenie, 24) gromada, grupa współtowarzyszy, 25) 24 godziny, 27) kąśliwy owad, 30) słynny Grek, 31) przywiezienie towaru do sklepu, 32) kolega, kompan, 33) część ręki.

PIONOWO: 1) gra, 2) rycerz z Bogdańca, 3) imię Karewicza, 5) roślina z rodziny motylkowatych, 6) rodzaj przeźroczystej tkaniny, 7) buraczki + chrzan + ocet, 8) liście z łodygami roślin okopowych, 12) macierzyńska, synowska, do ojczyzny, 14) zbiór drzew owocowych, 15) łobuziak, ulicznik, 19) z wyrazu „kapelusz" — „peluszka", 20) krokodyl, jaszczurka, żółw, 21) opuchlizna, 23) agresja, 26) ssak z rodziny żyraf, 27) marzy o niej karawana, 28) imię znanej śpiewaczki koloraturowej, 29) norweska metropolia. (HCL)

**Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 49/88

POZIOMO: knieć, wałkoń, Ząbki, estetа, korek, pasja, świeca, napór, region, atara. PIONOWO: kozik, imbir, ćwiek, plotka, postój, obwieś, elegia, Panna, sepia, „Adria".

Książki wylosowali: MIECZYSŁAW PŁOŃSKI (Lewickie), MAŁGORZATA RUTKOWSKA (Gołdap) i WOJCIECH SMORZ (Giżycko).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 50/88

POZIOMO: skroń, smak, trap, czapa, Radom, atar, unik, blask, oaza, Aret, skand, hart, Tana, Natal, oliwa, tama, Kana, taras. PIONOWO: struś, kran, radio, opoka, szał, mata, apasz, kark, bar, zad, skala, chata, tatar, atlas, stok, Antin, nawa, rama.

Książki wylosowali: BEATA GALONEK (Zambrów), JANINA JERMAKOW (Grądy Woniecko) i JAROSŁAW SZYMAŃSKI (Janowo).

## DO PRZYJACIÓŁ POETÓW

Ostre protesty grupy zdecydowanych miłośników „Konszachtowej" poezji zmusiły nas do rewizji podjętych ostatnio postanowień programowych. Poeci, których na świecie jest znacznie więcej niż to się ludziom wydaje, domagają się powrotu na nasze łamy „Konkursowej futryny z wierszykiem". Żądaniom tym musimy wyjść, jak to się mówi, naprzeciw. Podredakcja jest bowiem dla Czytelników, a nie odwrotnie, z czego wypływa wniosek bardzo konkretny: „Futrynę" będziemy musieli reaktywować.

Aktualnie trwają intensywne prace przygotowawcze nad nowym, ulepszonym jej kształtem, którego zadaniem będzie stworzenie takich reguł naszej rymotwórczej zabawy, aby satysfakcję mieli nie tylko ci, co piszą, ale i ci także, którzy to pisanie czytają.

PODREDAKTOR

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

## pamiętnik biurokraty (16)

Przypadek ów, jakże okropny, dał mi był wiele do myślenia, choć naturalnie myślałem tylko w chwilach wolnych od pracy. Istnieje bowiem święte przykazanie biurokraty, zabraniające mu myślenia w trakcie wykonywania obowiązków służbowych. Myślenie jest bowiem sprzeczne z logiką biurokratycznych działań i samo w sobie stanowi groźbę dla biurokratycznej zawisłości. Co by to bowiem było, gdyby urzędnicy bezmyślnie skrobiący stalówkami po papierze zaczęli się zastanawiać nad treścią swoich skrobanek? Jakiż zapanowałby wtedy chaos, jakie zamieszanie! Taki jeden z drugim myśliciel jąłby zaraz filozofować, wyciągać wnioski, konstruować przesłanki i co by mogło wyniknąć z takiego działania? Cóż oprócz bałaganu i zwierzchników przez władzę ustanowionych nieposzanowania? Nie, myślenie wrogiem jest urzędu wszelkiego i basta!

O tym wszystkim myślałem był wieczorami, starając się nie zboczyć z właściwej linii myślenia ani o cząstkę nawet cala. Muszę wszelako powiedzieć, że w samym procesie myślenia, dokonywanego nawet w dozwolonym czasie, tkwi zalążek czegoś niebezpiecznego i dobrze jest, kiedy siadając do myślenia zdajemy sobie z tego sprawę. Myśl ludzka często nieposłuszną bywa, com na sobie nawet swego czasu doświadczył.

Razu pewnego, o czwartej piętnaście nad ranem, po części we śnie i częściowo na jawie, wyszedłem sam z siebie i, stanąwszy obok, takie oto pytanie samemu sobie zadałem: kimże ja jestem właściwie, człowiekiem czy kałamarzem? I byłbym pewnie sobie odpowiedział, na me nieszczęście rzecz jasna, gdybym natychmiast sobie samemu nie zebrawszy się w sobie, rozkazał zasnąć. *(Cdn.)*

(3)

ZBIGNIEW JUJKA („Szpilki")